Nr. 299. Kraków, sobota 1 listopada 1902. Rocznik XI.

Adres Redakcyi i Administracyi: Kraków, ul. Bracka 15
Adres na telegramy: Naprzód Kraków.
Telefon Nr. 396.
Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu", a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, Bracka 15.
Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyi bezimiennych nie uwzględnia, listów nieopłaconych nie przyjmuje.
Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.
Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie o godz. 8 rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.
Do nabycia w Administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.
Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy „Naprzodu" pod zarządem S. Soniewickiego, Kraków, Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.
Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Celem zapobieżenia przerwie w doręczaniu dziennika **upraszamy Szanownych Abonentów „Naprzodu" o rychłe odnowienie przedpłaty na miesiąc listopad.**

Kto do 7. listopada nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymana.

Nowo przystępujący abonenci otrzymają na żądanie **bezpłatnie** początek drukującej się w naszym felietonie powieści **„Trzech muszkieterów"**.

Prenumerata na miesiąc listopad wynosi

w Krakowie bez odsyłki . . .	**K 1·60**
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu	**K 2·—**
w Austryi z przesyłką pocztową .	**K 2·—**

Administracya „Naprzodu."

Pr. III. 181/2/2. C. k. sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratoryi państwa po myśli § 493 p. k. orzekł, że zamieszczone w Nrze 294 czasopisma „Naprzód" z dnia 27 października 1902 artykuły pod tytułem: I) **„Szykany"** wraz z następnym wyrazem, a zatem sam napis oraz ustęp od początku do: „w ubiegły poniedziałek", strona 2, łam 2, II) Samobójstwo żołnierza od: Nie wy tego do podobnego mi losu strona 2, łam 3, zawierają znamiona występków ad I) występku z § 300 uk., ad II) występku z art. IV ustawy z 17/12 1862 N. 8/63 Dzpp., że zakazuje się rozszerzania tych artykułów, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule pierwszym autor przez niezgodne z prawdą przedstawienie pobudza do pogardy i nienawiści przeciw c. k. dyrekcyi Policyi w Krakowie z powodu tejże urzędowania, [illegible] w artykule drugim w tenże sam sposób pobudza do pogardy i nienawiści przeciw samoistnemu od[illegible] i k. armii, a mianowicie przeciw 10 pułkowi [illegible]oty w Przemyślu. [illegible]cześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwowej stosownie do przepisu § 20 ust. pras. poleca się redakcyi czasopisma „Naprzód", aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ust. pr. bezpłatnie zamieściła. C. k. sąd krajowy jako prasowy, Kraków, dnia 30 października 1902. Morelowski.

Z DNIA.

Kraków, 31 października.

Czterodniowa bitwa.

Punktem kulminacyjnym czterodniowej debaty strejkowej w parlamencie były świetne co do formy i tresci przemówienia tow. Daszyńskiego, poparte mnóstwem faktów i dat statystycznych, malujących dosadnie opłakane położenie ludu wiejskiego w Galicyi — zwłaszcza wschodniej. Drobna klika stańczykowska, wysysająca soki żywotne z ludu, jak krzew jemioły, pasożytujący na drzewie — przedstawioną została przez naszego mówcę *in flagranti* w głównych momentach swej zgubnej wegetacyi. Snop światła rzucił też tow. Daszyński na postępowanie starostów, oddających się na usługi szlachetczyzny. Cały szereg „ukazów" starościńskich — jeden samowolniejszy od drugiego — a każdy w dosłownem brzmieniu, z zacytowaniem daty i liczby porządkowej — istne muzeum osobliwości w państwie posiadającem pozory konstytucyjnego — zademonstrowany został przez tow. Daszyńskiego podczas tej debaty. Tow. Daszyński wiedząc dobrze, iż „Koło" polskie bez zająknięcia się, bez rumieńca wstydu, wszystkiemu przeczy i przedstawia Galicyę, jako raj dla chłopa, a siebie jako aniołów-stróżów tego edenu, tak skrupulatnym był w swych dowodach, iż przyniósł nawet jabłuszko z tego raju w postaci szarego kęsa chłopskiego chleba, w którym wśród plew i ości trudno było ziarnko mąki odszukać. Był to jakby symbol dobrobytu i odżywiania się ludu pod skrzydłami wrzekomych dobroczyńców, jakby ilustracya do znanej pracy prof. Cybulskiego, który pożywienie chłopa w Galicyi nazwał gorszem od murzyńskiego.

W obronie Koła i szlacheckiej gospodarki wystąpił najzajadlej prof. Głąbiński, który przed wyborami poczuł w sobie nagle ducha „narodowo-demokratycznego": Lwów bowiem niechętnie głosuje na ludzi, nie żenujących się stańczykowskiego miana; lepiej jest więc czasem swego stańczykostwa się posromać i osłonić je przed wzrokiem wyborców, jakąś plachetką demokratyczną... Przytem p. Głąbiński, jako autor płytkiej, tendencyjnej broszurki o kwestyi ruskiej w Galicyi — ale bądź co bądź autor — mógł przy pomocy reklamy zostać wyforsowanym na uczonego (!) znawcę stosunków rolnych w Galicyi wschodniej. Dla większości stańczykowskiej zresztą, są różni „demokraci" nieprawego łoża nabytkiem cennym: w chwilach większej kompromitacyi wyprowadza stańczykerya na scenę takiego demokratę, jako przedstawiciela wręcz niby odmiennego stronnictwa i każe mu głośno świadczyć, iż niema większych dobroczyńców kraju nad szlachtę, nad stańczyków.

Panowie-szlachta nauczyli się takich figielków na jarmarkach końskich, gdzie starą szkapę od wożenia śmieci się podrejestruje, podpasie, podmaluje, w eleganckie szorki przystroi — i czasem uda się wmówić w jakiegoś nieznawcę, że to paradyer — choćby do karety... Niestety, na takich jarmarcznych demokratach już się w parlamencie wiedeńskim znają — zresztą sztuczka taka mogłaby się udać w polemice z kimś innym, ale nie z tow. Daszyńskim i Koło polskie, choć za „demokratą" Głąbińskim posypało się kilku jego mówców jeszcze, w tej liczbie aluminiowomózgi Dzieduszycki, odniosło sromotną klęskę.

Jak najzajadlej walczył w parlamencie w obronie szlachetczyzny osobnik, mieniący się narodowym demokratą, tak samo w prasie gadzinowej zapienił się najbardziej przeciwko mówcom opozycyjnym organ „narodowo-demokratyczny" — „Słowo polskie". Artykuł wstępny tego pisma w tonie karczemny, w treści bezczelny, stoi poniżej wszelkiej polemiki.

Przytoczymy zeń tylko jeden ustęp, świadczący o kompletnej ignorancyi, o analfabetyzmie w sprawach parlamentarnych — tych pachołków szlacheckich:

Gdyby p. Daszyńskiemu chodziło o przedstawienie stosunków agrarnych w Galicyi, o scharakteryzowanie ze stanowiska swej partyi położenia robotników rolnych, mógł to wybornie uczynić przy rozprawie z powodu interpelacyi Koła polskiego w sprawie strejków.

Gadzinowiec, robiący w „Słowie polskiem" artykuły wstępne, nie wie, że interpelacye są formą pisemnego zwrócenia uwagi rządu na jakiś fakt — odczytuje się je w parlamencie, gdyż wchodzą one w skład protokołu — nad ich *meritum* jednak nikt w Izbie się nie zastanawia — każda grupa posłów, o ile zbierze odpowiednią ilość podpisów, bez oglądania się na resztę parlamentu, ma prawo je wnosić. Przytem rząd, jak wiadomo, często zbywa interpelacye milczeniem. Dlatego też, celem wywołania dyskusyi, istnieją wnioski nagłe. Ale tej różnicy pomiędzy interpelacyą a wnioskiem nagłym „publicyści" ze „Słowa" dotąd dostrzedz nie zdołali. A przecież i gadzinowemu pismu potrzeba nieco znajomości rzeczy.

Że prasa gadzinowa zawyła wściekłością z powodu cięgów, zadanych stańczykom galicyjskim przez tow. Daszyńskiego, jest dla nas dowodem, że cięgi te były skuteczne. My, socyalni demokraci, jesteśmy dumni z tego, że nie zasłużyliśmy na pochwały żółtej prasy — polskiej i ruskiej. Pochwały ze strony tej prasy byłyby dla nas obelgą.

Socyalni demokraci polscy i ruscy podają sobie dłoń, mimo obustronnych nawoływań nacyonalistów, idą ręka w rękę pod hasłem międzynarodowej solidarności i wyzwolenia ludu pracującego z więzów niewoli ekonomicznej, politycznej i narodowej.

Wschodnio - galicyjski, „wszechpolski" profesor.

Pan profesor Głąbiński, teoretyk zarobków głodowych, obrońca z urzędu junkrów wschodnio-galicyjskich, zaprzeczył w sprostowaniu faktycznem, jakoby w wykładach swoich na uniwersytecie lwowskim twierdził, że Marx zalecał kradzież i podpalanie. Zaprzeczenie to jest bezwstydnem kłamstwem. Od słuchaczów uniwersytetu lwowskiego otrzymujemy w tej sprawie następujące informacye:

W litografowanych skryptach prof. Głąbińskiego o historyi ekonomii społecznej, wydanych w roku 1901, kursujących za zgodą prof. Głąbińskiego w handlu księgarskim, znajduje się na str. 183 i 184 następujący ustęp:

Wedle Marxa, chodzi im (komunistom) nie o reformę prawa własności, ale o jego zniesienie, nie o złagodzenie antagonizmu klasowego, ale o zniesienie klas, nie o poprawę obecnego społeczeństwa, ale o budowę nowego. Tak zwanych ekscesów, tj. aktów zemsty ludowej na osobach znienawidzonych lub budynkach publicznych, pełnych wspomnień, nie tylko nie należy powstrzymywać, ale owszem, objąć ich kierownictwo. **Celem przeprowadzenia tego zaleca Marx morderstwo, rabunek, pożogę itd.** Że to nie żarty, dowodem tego uchwały trzech kongresów międzynarodowych (1867—9) w Lozannie, Brukseli i Bazylei, gdzie otwarcie głoszono te zbrodnicze zamiary i wypowiedziano wojnę stowarzyszeniom niesocyalnym, zwłaszcza t. zw. Uniom roboczym angielskim (Trade-union), oraz żądano przeniesienia własności na robotników, jakoteż zniesienia armii, religii, rządów i uchylenia prawa spadkowego".

Cytat powyższy w zestawieniu z faktami historycznymi i z zaprzeczeniem p. Głąbińskiego charakteryzuje dosadnie poziom moralny wschodnio-galicyjskiego ekonomisty.

Procedura karna w wojsku — a w szkolnictwie ludowem.

Z kół nauczycielskich otrzymaliśmy następujące uwagi: „Naprzód" zamieścił artykuł p. t. „Reforma sądownictwa wojskowego", w którym autor, kreśląc wojskową procedurę karną w Austryi, słusznie nazywa ją nieeuropejską, gdyż w całej Europie niema już „podobnego faktu, aby oskarżyciel, obrońca, sędzia śledczy, sędzia wyrokujący byli w jednej osobie".

Lecz niech żołnierze nie sądzą, że jedynie tylko wojskowego sądownictwa karnego nie dotknęła jeszcze ręka europejskiego postępu. Istnieją jeszcze, wprawdzie także u nas, nie w Europie, inni ludzie, podobnie jak wojskowi zdani na łaskę i niełaskę jednej osoby, gdy wpłynie na nich skądkolwiek oskarżenie. Są to nauczyciele ludowi.

Podstawą oskarżenia bywa najczęściej anonimowy donos. Denuncyacyę taką podejmuje inspektor szkolny okręgowy, formułuje oskarżenie, które doręczone bywa nauczycielowi, i rozpoczyna śledztwo. Gdy idzie o większą „zbrodnię", inspektor zawiesza nauczyciela w urzędowaniu, często nie skonstatowawszy nawet prawdopodobieństwa przestępstwa. Świadkowie zeznają pisemnie, oskarżonemu przedkłada się także pytania, na które pisemnie musi odpowiadać.

Oskarżony najczęściej nie dowiaduje się, kto go oskarżał, kto za nim, a kto przeciw niemu świadczył, nie ma możności zbijania zarzutów, czynionych mu, ani obronienia się.

Naturalnie, że przy takiej „ustawie" karnej denuncyacye z zazdrości, albo z zemsty cieszą się ogromnem „wzięciem" i są na porządku dziennym, a inspektorowie szkolni, którzy normalnych obowiązków swoich często nie spełniają wcale, lub spełniać nie umieją, w roli „skoncentrowanej" prokuratorów i sędziów czują się bardzo dobrze i spełniają ją też wedle „ustawy", zupełnie w myśl swego „widzimisię"

Oskarżony widzi jedynie tylko p. c. k. inspektora. Ten podpisuje oskarżenie, wzywa oskarżonego, lub go nie wzywa wcale, wedle swego uznania; gromi go jako władza i sędzia, zasądza i wyrok wykonywuje. Naprożno oskarżony chciałby dowiedziec się, skąd doszła wielmożnego c. k. inspektora wieść o grzechu jego, naprożno oczy jego szukają osoby, którejby wolno było podjąć obronę jego. Naprożno często cytuje świadków, którzy orzeczeniem swojem mogliby go „wyciągnąć". Pan inspektor może ich wezwać, gdy mu się chce, ale nie musi, gdy mu się nie podoba ich wzywać.

W ten sposób cały szereg „justizmordów" ze strony „rad szkolnych", gdzie reszta członków rady odgrywa tylko rolę widzów, powiększa jeszcze gorycz nauczycieli, spowodowaną ich smutnem położeniem ekonomicznem i upośledzonem stanowiskiem w społeczeństwie.

Nauczyciel staje się nieufny i zamknięty w sobie w wypadku najlepszym, z reguły zaś szybko pozbywa się niewygodnej przywary, nazywającej się cywilną odwagą, i za tarczę dla zapewnienia sobie przyszłości obiera „subordynacyę". Pojęcie, wzięte z kodeksu wojskowego, podobnie jak przejęta stamtąd cała procedura karna. Dziś od nauczyciela żąda się jedynie subordynacyi. Inspektorowie nieraz w tym duchu nawet oświadczają się.

Kiedyż dla nauczycieli zaświeci słońce sprawiedliwości? Kiedyż nauczą się go traktować jako obywatela, którego za winy pociąga się wprawdzie do odpowiedzialności, lecz daje mu się zupełną możność bronienia, usprawiedliwienia się przytoczeniem różnych okoliczności, lub udowodnienia niewinności swojej?

Kiedyż nauczyciel szkolny, spełniający najpiękniejszą w społeczeństwie misyę, przestanie być uważany za żaka, którego „pan inspektor" ukarać może za „nieposłuszeństwo" panu dyrektorowi, nawet gdy to nieposłuszeństwo było nieusłuchaniem nieumotywowanego i niesłusznego żądania, często rozkazu tylko dla zadokumentowania swej władzy wydanego?

Stanie się to, gdy szkoła przestanie być instytucyą biurokratyczną, pojmującą zadanie swoje w kratkowaniu, rubrykowaniu, donoszeniu itp., a zamieni się w wielką obywatelską instytucyę, mającą lud dźwignąć z ciemnoty ku ideałom społecznym i narodowym.

Biurokracya.

Napis ten widnieje na okładce książki, świeżo wydanej, Okładka ta streszcza w sobie tendencyę całej książki: jest na niej narysowany pod tytułem duży grzyb. Biurokracya to grzyb pasożytniczy, toczący organizm społeczny i wysysający z niego żywotne soki — oto myśl przewodnia tej książki, której autor, p. Józef Olszewski, sam jest urzędnikiem administracyjnym w Galicyi i miał sposobność zbadać gruntownie ustrój i ducha biurokracyi. Przed dwoma laty wydał on pod pseudonimem Gryf broszurę p. t. „Administracya polityczna Galicyi w świetle prawdy", która wówczas obszernie omówiona była w „Naprzodzie". Odsłonił on w niej z całą bezwzględnością wady w ustroju i działalności galicyjskich władz administracyjnych. W swej nowej książce „Biurokracya"*) chce on wyjaśnić przyczyny owych wad i kreśli szczegółowy obraz choroby społecznej, zwanej biurokracyą.

Ciekawa to książka. Autor sam wyznaje, że nie ma pretensyi do gruntowności i systematyczności. Więc nie robimy mu zarzutu z tego, że jego książka pod względem ścisłości naukowej pozostawia wiele do życzenia, zawiera wiele powtarzań się i pisana jest rozwlekle i językiem miejscami wcale nie poprawnym. Byłaby do zbyt tania krytyka. Bo książka ta nie jest zjawiskiem literackiem, lecz czynem obywatelskim. Znać, że nie pisał jej literat zawodowy, uczony teoretyk, lecz człowiek, znający z praktyki doskonale to, o czem pisze, a przejęty do głębi ideą, którą propaguje.

Uważa on biurokracyę obok militaryzmu za największe nieszczęście społeczne, za największy ciężar, gniotący narody. „Zamiast wymarzonej i oczekiwanej od państwa obrony przed bezprawiem, pojawiła się ciężka zapora na drodze życia ludzkości, nieprzepuszczająca czasem na ścieżki bezprawia, ale broniąca też bezmyślnie i drogi do uszczęśliwiania się narodów własnem działaniem. Zamiast wymarzonej równości wobec prawa, ujrzano równość, jaką zaczęli okazywać wszyscy w słabości wobec nowej siły; przyszło braterstwo ludów, ale nie w złożeniu broni wzajemnych walk, lecz właśnie w walce przeciw wspólnej przeciwniczce wszelkiej swobody, którą się stała dla narodów, zrodzona z przerostu idei państwowej biurokracya".

Kreśli następnie autor historyę biurokracyi, historyę „monopolizowania, inkamerowania i biurokratyzowania wszystkiego". Biurokracya właściwa powstała dopiero pod rządami nowoczesnej monarchii. „System rządów monarchicznych nadawał się najlepiej do wprowadzenia tego sposobu rządzenia z góry

*) Józef Olszewski: „Biurokracya", Lwów, Księgarnia Polska.

na dół. Aby takiemu systemowi rządów i administracyi zapewnić trwałość i powodzenie, musiano starać się dodać idei monarchicznej pewną aureolę nieomylności i wszechwiedzy, a równocześnie odjąć ludności zdolność do objawiania swej woli i swego zdania. Do tego była jedna droga; uznanie panujących za nieodpowiedzialnych wobec władz ziemskich, lecz jedynie wobec opatrzności i swego własnego sumienia.

Koniecznem w tym systemie rządzenia następstwem stało się dodanie panującemu pomocy dla wykonywania jego władzy z wyższego powołania, w osobach podwładnych organów i to w wielkiej liczbie, tak, aby uniemożliwić i zbytecznem uczynić powoływanie innych, mniej od panującego zależnych czynników, do wykonania rządów. Ten system sprowadził rządy mniejszości, t. j. panującego i armii jego urzędników, która wnet ujęła rządy i administracyę spraw państwa w swe ręce jako monopol, usuwając coraz bardziej dawne terytoryalne i feudalno-arystokratyczne czynniki władzy. Spółka ta panującego i jego armii urzędników zagarnęła monopol politycznej wiedzy i umiejętności kierowania sprawami publicznemi, sterowania tak prawodawstwem, jak i administracyą. Arystokracya urzędnictwa stanęła obok ludu i nad ludem.

Tak powstał mandarynizm europejski, uważający siebie za twór idei monarchicznej władzy i identyfikujący swoje powołanie z powołaniem samego państwa i znajdujący najdobitniejszy wyraz w znanym frazesie Ludwika XIV: *L'état c'est moi.*

Jak długo sztuka rządzenia i administrowania była w kolebce, a publiczne wymagania i ofiary żądane od ludności były niewielkie, było też i jarzmo biurokracyi znośniejsze, bo rządzono i administrowano niewiele. Lud przyzwyczajał się tymczasem nie troszczyć o sprawy publiczne i spuszczać się na to, że urzędnicy je załatwią.

Ten rozrost biurokracyi przyjmowany był przez społeczeństwo, nie zdające sobie z doniosłości tej nowej potęgi dostatecznej sprawy, niemal z taką ochotą, z jaką w wiekach średnich przyjmowano zaprowadzenie zaciężnego wojska, które pozwoliło ludności oddawać się jej głównym zajęciom gospodarskim, pozostawiając obronę granic państwa najemnikom. Nie myślano wówczas, że biurokracya, stworzona w imię interesów społeczeństwa, wzrośnie kiedyś tak w pychę i tak się da uczuć życiu obywatelskiemu.

Złe strony, tak armii zaciężnej, jak i urzędnictwa, wyszły dopiero wówczas na jaw, kiedy zaczęły rosnąć nad miarę.

Kiedy z biegiem czasu i z postępem życia publicznego, zaczęły się komplikować stosunki społeczne, zaczęto się starać nie o usuwanie trudności i przeszkód do jak najdalej idącego upraszczania form, w jakie stosunki te ujmować należało, lecz zadawalniano się tworzeniem coraz większej ilości agentów, mających w sprawach publicznych pośredniczyć, t. j. urzędników, i coraz więcej krępowano swobodę obywatelską. Im więcej przybywało urzędów, tem więcej przybywało spraw, bo każdy nowy urząd stawał się źródłem samodzielnie ze siebie bez współdziałania ludności sprawy rodzącem i znów do ich załatwienia nowych urzędów potrzebującem i tak powstawało owo błędne koło, które zaczęło tłoczyć cały cywilizowany świat, nie zostawiając nadziei i możliwości wyjścia.

Tymczasem łatwo można było przewidzieć, że tak, jak klasztory nie były w stanie w wiekach średnich utrzymać monopolu władzy i wpływu w dziedzinie ducha, skoro nabywanie skarbów wiedzy i nauki stało się prawem dla wszystkich dostępnem, tak też dotkliwą ponieść musi klęskę biurokracya, dumna ze swojej wszechwiedzy i jedynowładztwa w dziedzinie spraw publicznych z tą chwilą, kiedy polityczne uświadomienie obejmie nieruchome dotychczas i podatne dla samowoli klasy społeczne".

„Otwierając na oścież drzwi do urzędów publicznych każdemu, kto się tylko do tego zawodu zgłosił, bez względu na to, czy z tytułu swych cnót obywatelskich i swych zdolności ma do tego kwalifikacyę, spotęgowały nowoczesne instytucye z jednej strony apetyt ogólny na posady urzędnicze, a z drugiej strony ułatwiły rządom zjednywanie sobie jak naliczniejszych stronników w szeregach podwładnych figur urzędowych. Równocześnie system, dla urzeczywistnienia którego tworzono i rozdawano cały szereg nowych urzędów, stawał w otwartej opozycyi do urządzeń demokratycznych, więc za jednym zamachem krępowano swobodę życia obywatelskiego więzami rosnącej maszyny państwowej i obciążano ludność coraz bardziej rosnącymi wydatkami na utrzymanie armii urzędniczej".

Wzrost biurokracyi wywołał niebywały rozwój bezdusznego formalizmu. Stworzono labirynt przepisów uniemożliwiający postęp ekonomicznego i moralnego dobrobytu. Biurokracya „pod pozorem obrony słabszego przed silniejszym zaczęła brać ich obydwóch w karby i więzy swojej wszechpotęgi".

Skreśliwszy historyę rozwoju biurokratyzmu w nowoczesnych państwach europejskich, pokazuje autor, jak Anglia broniła się przed biurokratyzmem, pozostawiając ludności samej inicyatywę i pole działalności publicznej. Szkoda, że autor w swym przeglądzie pominął zupełnie Szwajcaryę, ten typowy kraj bez biurokracyi, na którym mógł najlepiej wykazywać, jak społeczeństwo wolne może się obejść bez biurokratycznej maszyny.

Wybory sejmowe na Śląsku.

Śmierć ks. Świeżego wywołała niemały popłoch w obozie stańczykowsko-klerykalnym. Stronnictwo ewangelickie, czyli Michejdów, znalazło się w rozpaczy. Monsignore ks Świeży, niedołężny starzec był prostą maryonetką w ręku przebiegłych i chytrych intrygantów, jakimi są bracia Michejdowie, ulegał im w zupełności we wszystkiem; był zaś dla nich ten sprzymierzeniec tem cenniejszym, że nietylko robił zawsze co oni chcieli, ale umiał zawsze zręcznie uciszać opozycyę katolików, a nadto zapewniał im poparcie Czechów, którzy ks. Świeżego uważali za swojego człowieka. Nagła śmierć ks. Świeżego jest tem dotkliwszą klęską — klęską w całem słowa znaczeniu — dla kliki Michejdów, że jest ona niejako ciężkim aktem oskarżenia przeciwko tym, którzy chorego, zniedołężniałego starca (ks. Świeży umierając miał około 66 lat!) zmusili jeszcze do kandydowania. Wobec tego zdawało się w pierwszej chwili, że Michejdowie pod wrażeniem tragicznej śmierci księdza Świeżego, wyrzekną się dalszych intryg i zgodzą się poprostu na kandydaturę p. Friedla. Ale kto tak myślał, ten nie zna wcale stańczyków śląskich. Michejdowie postanowili za wszelką cenę utrzymać się przy raz zdobytej pozycyi. W tym celu wysunęli oni kandydaturę p. Ścwiertni, rolnika z Kisielowa. Pan Ścwiertnia już raz w roku 1900 był kandydatem „narodowym" stańczyków w V kuryi do parlamentu, ale — jak wiadomo — przepadł. Tym razem jednak przeliczyli się Michejdowie. Apetyt ich jest większy, aniżeli ich środki. Zwołane na prędce posiedzenie „centralnego komitetu" wyznaczyło bowiem kandydatem swoim ks. Józefa Londzina, sekretarza „Macierzy szkolnej"; katechetę polskiego gimnazyum. Ks. Londzina czytelnicy „Naprzodu" dostatecznie już znają. Wystarczy więc przypomnieć, że jest on jednym z najbardziej zacietrzewionych ultramontanów i moralnym przywódcą opozycyi katolickiej, dążącej do „zrzucenia jarzma ewangelickiego", do czego ks. Londzin nawoływał już w roku 1897 na przedwyborczem zgromadzeniu Związku śląskich katolików w domu „Dziedzictwa błogosławionego Jana Sarkandra".

Stronnictwo „narodowo-klerykalne" ogłasza w numerze „Głosu ludu śląskiego" z dnia 25 października br., odezwę do wyborców, w której oświadcza, że „właśnie mieliśmy zamiar wobec grożącego niebezpieczeństwa, jakie wskutek stawiania nieodpowiednych kandydatur sprawie narodowej grozi, cofnąć kandydaturę przez stronnictwo nasze postawioną, aby ratować przynajmniej dobro ogólno narodowe" — ale, że obecnie, wobec śmierci ks. Świeżego, bezwarunkowo obstaje przy swej kandydaturze. Żąda więc od swoich zwolenników, aby w okręgu Cieszyn-Jabłonków-Frysztat głosowali na pp. Ciencia łę i Friedla. Równocześnie oświadcza to stronnictwo, że zastanowi się nad tem, czyby nie należało postawić kandydata także w okręgu Frydek-Bogumin, przeciwko radcy p. W. Hrubemu. Dotychczas jednak kandydatury tej nie ogłoszono.

Oprócz kandydatów „centr. kom. wyb." i p. Friedla, ubiegają się o mandaty w okręgu Cieszyn-Frydek-Jabłonków także pp. Jan Chlebuś, po niemiecku: Chlebus, rolnik z Górnego Żukowa i wójt z Poręby Franciszek Halfar. Inny kandydat p Jan Brachaczek, wójt z Małych Kończyc, zrzekł się kandydatury na rzecz p. Halfara. Osoby tych kandydatów są całkiem nie zajmujące. P. Chlebuś kandydował już raz do parlamentu i przepadł sromotnie, mając jednak przedtem czas zdradzić się, jako przeciwnik powszechnego głosowania a zwolennik szkoły wyznaniowej. Był zaś kandydatem niemieckich liberałów!! P. Halfar, na swem stanowisku jako wójt w Porębie wykłuł się na małego dziwolążka. Najpierw był zapalonym „narodowym radykałem" polskim, potem czeskim „nasincem", a teraz jest niemieckim kandydatem. Podczas jubileuszu cesarskiego otrzymał krzyż...

Perfidya, jaka się wychyla z poza kulisów, nadających pozorne tło polityczne tym kandydaturom, jest godna uwiecznienia. Stańczycy cieszyńscy zaprzedali Czechom frydeckie i bogumińskie, aby sobie zapewnić ich poparcie we frysztackiem przy wyborach sejmowych i w całem księstwie przy wyborach do parlamentu. Ale Czesi nie bardzo mają ochotę dotrzymać tym razem zobowiązań, danych Polakom. Zdaje się więc, że zawarli tajemny pakt z drem Damlem i cieszyńskimi Niemcami tej treści: postawcie kandydata „odpowiedniego", a my wam damy po cichu (głosowanie na posła odbywa się przecież tajnie) nasze głosy! Tym więc sposobem p. Halfar, którego niemieccy liberali postawili jako swego kandydata, ma nadzieję, że uzyska głosy nie tylko niemiecko-liberalne, ale także czeskie. Perfidya ta pokazuje dowodnie, jaką wartość ma cała owa „czesko-polska zgoda". Zachowanie się pism czeskich, które kandydatury pp. Halfara i Chlebusia nazywają „opozycyjnemi" bez wyjaśnienia, że są kandydatury „niemiecko-liberalne", potwierdzają ten domysł.

Przeciwko p. dr Michejdzie wystąpił jako kandydat niemiecki w powiecie bielskim p. Paweł Wannia, rolnik ze Skoczowa.

Wybory z kuryi gmin wiejskich odbędą się 3 listopada b. r. *T. R.*

Sprawy gminne.

Posiedzenie krakowskiej rady miejskiej z czwartku 30 bm. rozpoczęło się złożeniem przyrzeczenia radzieckiego przez kooptowanego radcę, inż. Uderskiego. Po odczytaniu kilku pism przystąpiono do porządku dziennego.

Kredyt na budowę wodociągów.

Imieniem komisyi wodociągowej i sekcyi skarbowej przedstawiono wniosek, żądający kredytu do wysokości 350.000 K na pokrycie dalszych wydatków budowy wodociągów. Na poczet tego kredytu udzielać będzie fundusz amortyzacyjny funduszowi budowy wodociągu w miarę potrzeby zaliczki, które zwrócone będą z dodatkowej pożyczki wodociągowej.

R. m. Federowicz oświadcza imieniem konserwatywnej większości, że sprzeciwia się temu wnioskowi. Niezaspakajanie pretensyj przedsiębiorców budowy podkopuje kredyt gminy. Radcy konserwatywni nie ponoszą tu żadnej winy, gdyż budowę wodociągów popierali. (Dr. Seinfeld: Crenotrix!) W cyfrach obecnego i dawnego kredytu są sprzeczności, tak, że większość nie ma do nich zaufania. Wkońcu wnosi o odroczenie sprawy aż do czasu ostatecznego przedłożenia rachunków i stwierdzenia ich przez komisyę kolaudacyjną.

R. m. Rotter odpiera te zarzuty, nie oparte na żadnych faktach, cyfry przedłoży w stosownej porze. Nie wie, w czem tu ponosi winę mniejszość, która przecież nie dzierży w swych rękach egzekutywy budowy. Gdyby chciał wykazać bezsadność zarzutów, co do sprzeczności cyfr, przytoczyłby wiele niemiłych dla większości faktów. Komisya kolaudacyjna od początku śledziła cały tok spraw wodociągowych i wszystko zawsze znajdowała w porządku. Mówca godzi się na odroczenie wniosku.

Dr Seinfeld podnosi dziwaczność faktu, że konserwatyści, posiadający większość w dawnej i obecnej komisyi wodociągowej i w sekcyi skarbowej, pozwalają, aby członek większości zarzucał jej, że nachodzi radę niewczesnymi wnioskami. Większość powinna pouczyć swego członka, aby czegoś podobnego nie insynuował. Konserwatyści stoją na stanowisku nieobywatelskiem, wnoszą politykę do rady, nawet gdy chodzi o rzeczy czysto ekonomicznej natury. Oficyalne organy większości przy każdej sprawie wodociągowej zachowywały się zawsze w sposób nielojalny, bardzo szkodliwy dla miasta.

R. m. Federowicz: To nie prawda!

Dr. Seinfeld: Tak jest! Przejrzyj pan numery „Czasu".

Dr Gross zaznacza, że w sekcyi skarbowej właśnie prof. Leo postawił wniosek, aby kredyt przyznać w wysokości 350.000 K. Pozycyę po pozycyi się przechodziło, a prof. Leo, jako przywódca większości ani słowem nie przypomniał, że należy rzecz odroczyć aż do kolaudacyi. Wnioskodawca Federowicz, który tak zręcznie urządza wybory do wielkiego wydziału, i który mógł się jednem słowem ograniczyć do żądania odroczenia sprawy, wolał bawić się w politykę i krytykował zestawienie cyfrowe, nie przedstawiając żadnej cyfry. Konserwatyści ciągle starali się budżet wodociągowy w jak najczarniejszych kolorach przedstawić. Podczas gdy w budżecie za rok 1902 ogólny 2% podatek kwaterunkowy preliminowano na 260.000 K, to 4% podatek wodociągowy od tych samych czynszów preliminowano na 300.000 zamiast na 320.000 K, bo rozchodziło się o zagrożenie obywatelom przed wyborami, że podatek wodociągowy będzie musiał być podwyższony i w ten sposób stworzyć przeciw demokratom fintę wyborczą. Tak samo obciążono niepotrzebnie 220.000 K za 10-letnie komisyjki regulacyjne, które dawniej już były zapłacone i zaciągnięto na to 350.000 K, z czego wodociąg miał tylko 110.000 K. Zamiast płacić 4% funduszowi amortyzacyjnemu, niepotrzebnie płacono 6%. Niepotrzebnie obciążono budżet 43.000 K, podczas gdy przy prawidłowem traktowaniu wystarczyłaby roczna kwota 17.500 K. Prof. Leo skorzystał znów z tej kwoty i chciał jej użyć na ogólne potrzeby budżetowe, chociaż to przeciwne ustawie wodociągowej. Chodziło o zastraszenie ludności przed wyborami. Dla pokrycia obecnej kwoty 335.000 K nie potrzeba nowej pożyczki, bo wystarczy 43.000 K. z czego zostanie rezerwa w kwocie rocznych 8.000 K na inne wydatki wodociągowe. Prof. Ponikło w późniejszem przemówieniu przyznaje, że wystarczyłoby 17.500 K rocznie, ale że uregulowanie tego chciał pozostawić na później, a tymczasem wziął pożyczkę z funduszu amortyzacyjnego, który do roku 1912 musi mieć zrealizowane swoje wierzytelności.

Prof. Leo zirytowany, oświadcza, że to napaść na niego, że tak samo w sekcyi skarbowej głosował jak każdy inny członek, lecz musiał się poddać późniejszej uchwale stronnictwa, które wbrew sekcyi postanowiło głosować za odroczeniem sprawy.

Mówca twierdzi, iż nie było zwyczaju wyjawiać tajemnicy obrad sekcyjnych.

Dr Seinfeld: Nie było też zwyczaju stawiać takich wniosków!

Dr Leo: Obrady były tajemnicą...

Dr Seinfeld: Ale do „Czasu" podaje się z nich komunikaty!

Prof. Leo wywodzi, że dopiero za jakie 4 lub 5 miesięcy można będzie wiedzieć, na jak długo wodociągi wystarczą.

Dr Seinfeld: Aż do wyborów!

Dr Frühling wnosi, aby najdalej do 15 listopada sprawę kredytu postawiono na porządek dzienny rady.

Dr Gross oświadcza, że jego zarzuty dotyczą dra Leo tylko jako kierownika większości. Z „tajemniczych" obrad komisyj i sekcyj są zawsze komunikaty w „Czasie". Konserwatyści postąpili w sposób wysoce niewłaściwy. Większości chodziło o teatralne wystąpienie, a nie o samą rzecz.

Ostatecznie po przemówieniach r. m. Rottera, Epsteina i innych rada uchwaliła wniosek, odraczający sprawę udzielenia kredytu.

Sprawozdanie delegata szkolnego.

Prof. Cybulski przedstawił sprawozdanie delegata do rady szkolnej krajowej.

Dr. Bandrowski podnosi zastraszająco nędzny stan oświaty w kraju. Przedłożone sprawozdanie dowodzi, że nic dotąd realnego dla oświaty nie zdziałano. W interesie dobra społecznego niezbędną jest jak najrychlejsza rewizya szkolnych planów naukowych, reorganizacya szkół i reforma niewłaściwego składu rady szkolnej krajowej.

Dr. Bujwid omawia potrzebę usunięcia łaciny i greki z szkół średnich.

R. m. Maciołowski przedstawił straszne położenie nauczycieli ludowych.

Dr. Seinfeld stwierdza, że w szkołach pielęgnuje się nienawiść wyznaniową, czego dowodem był fakt obicia dziecka przez katechetę Dembowskiego za to, że obcowało z kolegą-żydem. Mówca podnosi, że w radzie krajowej brak żydowskiego delegata.

Dr. Gross wykazuje upośledzenie żydów w nauczycielstwie. Wbrew zasadniczym [illegible] stawom państwa nie mianuje się ży[illegible]yły [illegible]ktorami szkół, ani nauczycielami. [illegible] jej

Ksiądz Bukowski oświadcza, ż[illegible]dzi nie mają etyki. (Protesty).

Dr. Frühling: Konstatuję, że etyka żydów i chrześcijan jest ta sama, bo się opiera na zasadzie miłości bliźniego, niezrozumianej dziś ani przez jednych, ani przez drugich. Ludzkość jest tem, czem ją nazwał Grottger — rodem Kaina!

Wkońcu wyrażono podziękowanie i uznanie ustępującemu delegatowi, radcy Rotterowi, i wybrano w jego miejsce dra Jordana.

Prof. Jordan, dziękując za wybór, oświadczył między innemi, że jest przeciwnikiem szkół wyznaniowych.

Po uzupełnieniu komisyi sanitarnej, przyznaniu kredytu 360 K na roboty adaptacyjne na biura magistratu i uchwaleniu rozwiązania kontraktu dzierżawy konfumacyi z związkiem hodowców bydła, zakończono posiedzenie o god. $^1/_2$10 wieczór.

Tarnów, 30 października.

Unieważnienie wyborów do rady miejskiej. Nowe wybory. — Budżet miejski. — Pijaństwo podstawą bytu gminy.

Przed $2^1/_2$ laty dokonany został w Tarnowie wybór połowy członków rady miejskiej. Ponieważ przy tym wyborze dostały się do rady miejskiej żywioły „niepożądane", opozycyjne, przeto klika magistracko-kahalna wniosła przeciwko temu wyborowi protest do namiestnictwa. Protest ten leżał w namiestnictwie niezałatwiony przez $2^1/_2$ lat. Starano się o to z pewnych stron, aby nie został załatwiony, zanim stara rada nie załatwi dzierżawy propinacyi. Więc przez $2^1/_2$ lat urzędowała spokojnie stara rada i dopiero, gdy już wydzierżawiła propinacyę, przyszło z namiestnictwa załatwienie protestu.

Rozstrzygnięcie to namiestnictwa, które nadeszło przed kilku dniami, było prawdziwą niespodzianką. Mianowicie namiestnictwo unieważniło wybór, dokonany z wiosną 1900 r, ale bynajmniej nie z motywów, podniesionych w proteście lecz z zupełnie innego „powodu", wymyślonego przez mądrego referenta w namiestnictwie. Oto wybór poprzedniej połowy członków rady miejskiej był również zaprotestowany; protest ten leżał również starym obyczajem przez $2^1/_2$ lat w namiestnictwie, zanim został załatwiony. Skutkiem tego wybrana połowa radców mogła wejść do rady zaledwie na kilka miesięcy przed wyborem drugiej połowy rady. Istotnie w niespełna pół roku po ukonstytuowaniu się rady wypadły wybory drugiej połowy radców. Otóż namiestnictwo wyraziło przekona-

nie, że między wejściem w urzędowanie jednej połowy rady a rozpisaniem wyboru drugiej połowy musi upłynąć trzechlecie i z tego „powodu“ unieważniło wybór, dokonany w r. 1900, jako rozpisany w niewłaściwym czasie! W ten sposób, zważywszy, że po każdych wyborach następuje z reguły protest (u nas to tak!), termin wyborów byłby zawsze zawisły od większego lub mniejszego niedbalstwa, od lepszego lub gorszego humoru referenta, załatwiającego w namiestnictwie protesty wyborcze! Wedle takiego pojmowania rzeczy mandaty starej rady byłyby przedłużane na tak długo, jak długoby się panu referentowi w namiestnictwie podobało. Dlatego też rada miejska wnosi przeciw temu oryginalnemu rozstrzygnięciu namiestnictwa zażalenie do trybunału administracyjnego, wychodząc z tego słusznego zapatrywania, że między wyborem jednej a drugiej połowy rady ma upłynąć trzechlecie, bez względu na to, kiedy się namiestnictwu spodoba załatwiać protesty.

Jednak zażalenie to nie ma mocy wstrzymującej i nowe wybory w miejsce unieważnionych będą musiały zostać wkrótce rozpisane. Już też rozpoczęła się agitacya przedwyborcza. Wyłania się całe mnóstwo najróżniejszych kandydatów, którymi zajmiemy się w osobnym liście.

Przydałby się wybór kilku ludzi, którzyby potrafili prowadzić należycie opozycyę przeciwko gospodarce kliki magistracko-propinacyjno-kahalnej, która trzęsie miastem. Rządy jej charakteryzuje ogłoszony obecnie projekt preliminarza budżetu miejskiego na rok 1903. Suma dochodów wedle tego preliminarza wynosi 561.344 K, suma wydatków 606.345 K. Deficyt 45.000 K ma być pokryty z dodatków gminnych do podatków, których wysokość oznacza się corocznie wedle wysokości deficytu. W interesie ludności jest zatem, by deficyt ten był jak najmniejszy, bo im większy deficyt, tem wyższe trzeba płacić dodatki. Mimo to znajdujemy w preliminarzu wydatków pozycye: 200 K subwencyi dla klerykalnego stowarzyszenia „Praca“, którego prezesem jest osławiony ks. Żyguliński, i 100 K subwencyi dla klerykalnego stowarzyszenia „Ojczyzna“, w którem również ks. Żyguliński rej wodzi. Więc dla podtrzymania suchotniczych organizacyj klerykalnych, służących dla ogłupiania ludu, zwiększa się ciężar podatkowy, nakładany na ludność gminy! Gdyby te subwencye rada uchwaliła, to byłoby to wyrzucaniem pieniędzy podatkowych za okno.

Pod jednym jeszcze względem budżet ten przedstawia smutny widok. Suma dochodów wynosi 561.344 K, z tego **356.900 K** przynosi propinacya. A więc dwie trzecie dochodów gminnych płyną z alkoholu, z pijaństwa. Bez alkoholizmu, bez tej trucizny szerzącej tak straszne zniszczenie społeczne — gmina nie mogłaby istnieć. Na gorzałce jest ufundowany byt miasta i cała gospodarka miejska opiera się na pijaństwie ludności! Klasa rządząca, która udaje, że jest przodownicą kultury, że pracuje nad „uobywatelenieniem“ ludu — ta klasa urzędowo, ustawowo szerzy pijaństwo, opierając na pijaństwie byt instytucyj publicznych, jakiemi są gminy. Pijcie wódkę! dla dobra miasta pijcie jej jak najwięcej! — oto moralny sens omawianego tu budżetu miejskiego. Ale w swoich dziennikach ta sama klasa rządząca wypisuje szumne frazesy o zwalczaniu zgubnego wpływu alkoholu. W tak tani sposób usiłuje się oszukiwać opinię publiczną.

Skierka.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 1 listopada. 1775. Wielkie trzęsienie ziemi w Lizbonie. — 1814. Kongres wiedeński. — 1892. Koniec strejku w Carmaux. 1894. Śmierć cara Aleksandra III.

2 listopada 1831. Otwarcie tunelu Gottharda. — 1894. Policyjne bomby Crispiego w Medyolanie. — 1901. Kongres austryackiej socyalnej demokracyi w Wiedniu.

Teatr miejski w Krakowie.

Sobota o godz. 2 po południu: „Urzędowa żona“, sztuka w 5 aktach według noweli A. H. Savage'a (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Balladyna“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Niedziela o godz. 3 po południu: „Kościuszko pod Racławicami“, obraz histor. w 7 odsłonach napisał Lasota (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Państwo młodzi“, komedya w 3 aktach Z. Przybylskiego.

Poniedziałek o godz. $2^1/_2$ po południu: „Młynarz i jego córka“, dramat ludowy w 5 aktach Ed. Raupacha (popularne). — O godz. 7 wieczorem: „Dziady“, sceny dram. A. Mickiewicza.

Wtorek: Koncert Virginii Guerini, primadonny opery „de la Scala“.

Środa: „Dom otrwarty“, komedya w 3 aktach M. Bałuckiego (ceny zniżone do połowy).

Czwartek: „Balladyna“, tragedya w 5 aktach J. Słowackiego.

Sobota: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (nowość).

Niedziela: „Monna Vanna“, sztuka w 3 aktach Maurycego Maeterlincka (po raz drugi).

Teatr ludowy w Krakowie.

Sobota po południu: „Gagatek pana majstra“, sztuka w 5 aktach, 6 odsłonach ze śpiewami i tańcami przez K. Błotnickiego. — Wieczorem: „Konkurs piękności“, farsa w 3 aktach ze śpiewami przez St. Brandowskiego (nowość).

Niedziela po południu: „Zbójcy“, dramat w 5 akt., 6 odsłonach F. Schillera. W roli Franciszka Moora wystąpi p. Knake-Zawadzki. — Wieczorem: „Konkurs piękności“, farsa w 3 aktach ze śpiewami St. Brandowskiego (nowość).

Poniedziałek po południu: „Tragedya strejku“ czyli „Dramat lepianki“, sztuka w 4 aktach przez F. Szuberta. — Wieczorem: „Dla świętej ziemi“, Sewera sztuka ludowa w 4 aktach.

Mowy posła Daszyńskiego wydamy w dosłownym przekładzie w formie broszury. Broszura wyjdzie z początkiem przyszłego tygodnia. Zamawiać ją można w administracyi „Naprzodu“.

Tow. Daszyński otrzymuje ze wszystkich stron kraju telegramy i listy z powodu swej mowy, w której schłostał bez litości obłudę nacyonalistów i stańczyków, strojących się w szatę narodową.

Zaduszki. Nieprzeliczone światła płoną na ubranych w wieńce grobach, napełniając cały cmentarz swądem. Pobożni chrześcijanie raz w roku przypominają sobie swych zmarłych i niosą im kwiaty i światła na groby. Tylko groby ubogich proletaryuszów są ciemne, conajwyżej nieliczne, biedne świeczki migocą tam gdzieniegdzie. Lud pracujący jest zbyt ubogi, aby mógł obnosić swe uczucia na pokaz, na paradę. Ale zato kryją się one głęboko w jego sercach. Nietylko w dzień zaduszny, lecz przez cały rok pamięta on o swoich poległych, ciągle nosi w sercu pamięć tych, co zginęli na pobojowisku pracy lub z nędzy i głodu, tych ofiar, które pochłonęły katastrofy kopalniane w Karwinie i Borysławiu, i tych, którzy polegli od kul żandarmskich lub huzarskich na ulicach Lwowa i w Polskiej Ostrawie... W sercach proletaryatu goreją dla nich żywsze i trwalsze ognie, niż te, które w dzień zaduszny przez kilka godzin błyszczą na cmentarzu.

Cmentarz samobójców. Za życia było im źle, bardzo źle, ziemia była im nieczułą macochą, świat srogim ojczymem, wiedli więc swój sierocy żywot we łzach i ciągłem cierpieniu, nie mieli przed kim wylać łez swoich, ani ogrzać zbolałego serca swego. Świat patrzył na nich szyderskim wzrokiem bogacza, szydzącego z odartych łachmanów bezsilnych Łazarzy, którym jedynie psy z litości obmywały językami rany, ropiące się bólem upuszczenia, uczuciem bezdomnej sieroty. Wzięto ich z domu, pognano w świat obcy, daleki, nakazano zapomnieć pieszczot matczynych i psiego przywiązania, wciśnięto ich dusze w martwe przepisy paragrafów i zagnano do wielkich składów mięsa armatniego, gdzie nie siła mózgu i serca, ale jak u wołu, siła mięśni i ślepe gięcie karku pod odwieczne jarzmo niewoli, rozstrzygało o wartości człowieka. Trudno im było zżyć się z tem życiem śmierci... Uczynili to, co czynić im kazano, zamarli dla świata duchem i ciałem, przestali istnieć. Ciała ich rozciągnięto na kamiennych płytach śmiertelnego Nekrodochium, pokrajano nożami i w martwych wnętrznościach wyczytano, że zmarli nie z bólu za utraconem prawem człowieczeństwa, ale z miłości do dawnych łachmanów nędzy, do dawnego głodu, że zmarli, bo było im nadto dobrze... I po śmierci pluto im jeszcze w skamieniałe serca i śmiano się z ich bólu, chcąc szatańskim chichotem sprawić przykrość rozciągniętym trupom, wprawić w drganie zaskrzepłą krew niewolników, co przenieśli śmierć nad jarzmo...

Za dawną strażnicą wojsk polskich w Przemyślu, za wyniosłym pagórkiem tatarskim, rozciągała się w wieku szesnastym piękna wieś Pnikut, przedmurze grodu Przemysława, słynna z pogromu Tatarów przez „przemyską hołotę“, opuszczoną w czasie najazdu przez szlachtę i gwardyjskie wojska. Stara legenda niesie, że krew tatarska użyźniła do tego stopnia okoliczne skały, że bez orki długie lata złociła się na miejscu pogromu najpiękniejsza pszenica, a łany srebrzystego żyta były podobne do wysokich palm zbożowych, w których tonąć mogły całe pułki konnicy. Dziś niema już Pnikuta, niema złocistych łanów, pozostał tylko głęboki, poszarpany parów, obrośnięty bodiakami i pokrzywą, a na dnie jego sączy się rdzawy, brunatny strumyk i pozostała legenda o Tatarach, wzmocniona nową legendą prawdy o teraźniejszem przeznaczeniu zapadlisk parowu pnikuckiego. Na dawnym pobojowisku, na miejscu chwały dla waleczności przemyskiego ludu, usypano dziś cmentarz dla samobójców — żołnierzy.

Niema chyba smutniejszego zakątka na ziemi, jak ten cmentarz. Tak muszą wyglądać wymarłe okolice dawnej Sodomy i Gomory. Żadnego drzewa wokoło, żadnego kwiatu, ptaki omijają nagie rany sterczących zapadlisk, od których zieje rozpacz śmierci, klątwa zapomnienia, z których zdaje się sączyć krew ludzka, tworząc na dnie parowu smutnie szemrzący brudny strumień. Niema tu krzyżów, stawianych ludzką ręką, ani sypanych mogił, ani pomników, niema żadnego znaku, któryby zdradzał opiekę nad polem spoczynku zrozpaczonych ludzi, co targnąć się śmieli na własne życie, by chronić życie honoru. Dziwny paroksyzm logiki, a przecież słuszny. Są czasem chwile, w których dla ratowania nieuchwytnego życia honoru, poświęcać się musi fizyczne życie ciała i pozostawić cmentarz...

Lud kocha się w legendach, kocha historye, pisane fantazyą, tkane wichrami burz i jękiem puszcz leśnych, rad w szarpanych wichurą obłokach widzi symbol życia ludzkiego, a w szmerze strumieni słyszy modlitwy aniołów i klątwy szatana. Każda niezwykła rzecz w wyobraźni ludowej znajdzie swoją powieść, pełną fantastycznych obrazów, a idąc z ust do ust urośnie w potężny akord uczucia ludowego, stworzy historyę piękną, pełną serdecznego ciepła, której nie skreśliłby pismem i najbieglejszy mistrz słowa i najlepszy znawca dusz ludzkich. Tak też i cmentarz samobójców swem smutnem obliczem ujął serca ludu, rozkochał je w sobie, a z tej miłości wyrosła piękna legenda dziadków cmentarnych, której słucha się z rozrzewnieniem i zachwytem, tak, jak słucha się z zapartym oddechem smutnych jęków dzwonu pogrzebowego.

Powiadają, że nocą, w godzinie duchów, mogiły samobójców pokrywa rosa z rubinów krwawych i jęk napełnia powietrze całe, a ku szarym obłokom, jak ofiara Abla, snuje się opar z ciepłej krwi ludzkiej, by u stóp boskich złożyć skargę sierót. I drży wówczas cała przyroda, drży ziemia, jak ongiś, kiedy na krzyżu Golgoty konał Jehoszua z Nazaretu, a sklepienie niebieskie nad wyklętym cmentarzem rozwiera się i pęka i słychać głos straszny: „Przeklęci, co nie znają litości, bo sami jej nigdy nie doznają!“ Lud wierzy w tę legendę i ze czcią przechodzi koło urwisk parowu, święte mając przekonanie, że kiedyś nastąpi straszny sąd boski za ciała przedwcześnie zgasłych ludzi...

W. R.

„Arbeiter-Zeitung“ o mowie Głąbińskiego. O mowie Głąbińskiego wyraża się „Arbeiter-Zeitung“ w ten sposób: „Mowa Głąbińskiego, który przedstawił się jako demokrata i mąż nauki, była poprostu czemś niesłychanem. Takiego cynizmu i manii denuncyowania nie możnaby przypuszczać nawet u najmity szlacheckiego. Członek stronnictwa, które uważa za największą obelgę, gdy się mu zarzuca, że zrezygnowało z niepodległej Polski, obrzuca obelgami i oszczerstwami Rusinów dlatego, że i oni mają ideały, które przekraczają granice obecnych państw. Z jaką lubością zagłębiał się ten „demokrata“ w odezwach ruskich, chociaż wiedział, że pisali je młodzi, gorąco kąpani studenci! Cała mowa tchnie taką nienawiścią do Rusinów, jest tak przepełniona pogardą dla biednego ludu rusińskiego, że jest znakomitą ilustracyą sławnej solidarności słowiańskiej. Cóż powiedzieć o tej nikczemnej głupocie, tkwiącej w twierdzeniu, że strejk nie miał przyczyn ekonomicznych dlatego, iż były także narodowo-polityczne momenty! Pan Głąbiński powoływał się także na upoważnienie ze strony ludowców; gdyby istotnie panowie Bojko i Stapiński zgadzali się na te dyszące nienawiścią wywody, należałoby sąd o nich gruntownie zmienić“.

Na krakowskim bruku znana jest pewna maleńka figurka o wybitnie semickich rysach, siadająca w teatrze w pierwszym rzędzie foteli, zginająca się co chwila w pół tak, że głowa znajduje się na poziomie niższym niż... siedzenie, przyczem fizyognomia owej figurki krzywi się w uśmiech słodki jak lukrecya. Tę korną postawę przybiera owa figurka, ilekroć dostrzeże jakąś grubą rybę, podporę stronnictwa stańczykowskiego, członka końskiego kasyna, osobistość herbowną lub utytułowaną. Jednak giętkość stosu pacierzowego nie zdołała zastąpić mózgu i najwyższym szczeblem, jakiego w swej karyerze zdołała się dochrapać owa figurka lizaniem pięty różnym hrabiom, jest stanowisko sprawozdawcy teatralnego w nieczytanym przez nikogo „Przeglądzie polskim“. Czytelnicy znający stosunki domyślili się z rysopisu, że mówimy tu o drze Feliksie Konecznym. Zero to, chcąc sobie zaskarbić łaski u góry, aby wreszcie dostać docenturę, do której nie dopuszczono go ze względu na jego kwalifikacye umysłowe, usiłowało „robić“ także w polityce, naturalnie w klerykalnej. „Przyjaźnie“, „Grzmoty“ i „Łączności“ były polem dla oratorskich i literackich popisów p. Konecznego. Ale to wszystko skonało na suchoty, Łucyk wyjechał, Maj siedzi w kozie, „Przyjaźń“ istnieje na papierze, „Grzmoty“ i „Łączności“ przestały wychodzić z powodu zupełnego braku abonentów — i p. Koneczny pozostał osierocony, bez przytułku, w którymby mógł nadal składać płody swego genialnego umysłu, mające mu zaskarbić łaski potężnych hrabiów. Więc obejrzał się za jakimś innym przytułkiem dla swojej nędzy. I znalazł go — w Warszawie. Zaczął mianowicie składać swe jajka w „Bibliotece warszawskiej“, redagowanej przez hr. Adama Krasińskiego i mającej pretensye do nazwy najpoważniejszego z polskich miesięczników naukowo-literackich. W ostatnim zeszycie tego pisma znajdujemy umysłowe wydzieliny p. Konecznego, zatytułowane „Oświata a dobrobyt w Galicyi“. Tu, gdzie cenzura zrobiła go nietykalnym, zabezpieczając go przed wszelką publiczną odpowiedzią, pofolgował sobie p. Koneczny. To też obok niecodziennych idyotyzmów znajdujemy tu szereg tak bezczelnych kłamstw, na jakie tylko zdobyć się mogła uboga inteligencya tego pana. Ubolewa on nad tem, że „ludowcom dostarczają pieniędzy socyaliści“, że socyalizm galicyjski jest zamało socyalistycznym, że nawet poseł Daszyński „nie zna dobrze teoretycznej strony socyalizmu“. Kilka wierszy wyżej pisze zaś: „W galicyjskim socyalizmie niema dotychczas nic socyalistycznego po za szczupłem gronem osób, które narzucają się partyi z całą nieraz bezwzględnością, w sposób nieraz brutalny“. A więc poseł Daszyński nie należy do tego „szczupłego grona osób“? Czy i jemu ktoś narzuca zasady socyalizmu „w sposób brutalny“? Co wogóle rozumie p. Koneczny przez to wyrażenie o „brutalnem“ narzucaniu się? Zdaje się, że nic. Następują z kolei łgarstwa, z któremiby się już p. Koneczny nie odważył wystąpić w Galicyi, bo tu już dawno spaliły na panewce. Odgrzewa więc w warszawskiem piśmie stare brednie, że socyaliści obiecują w czasie wyborów chłopom podział gruntów dworskich itp. Z całego szeregu wesołych bredni p. Konecznego przytoczymy następujący ustęp, w którym tłumaczy się ze swego koleżeństwa z Łucykiem, Majem i Hacusiem:

„Fatalne mieszanie się motłochu z ludem daje się we znaki również prądowi wręcz przeciwnemu, a mianowicie katolickiej demokracyi, której organizacyę rozpoczęło przed pięciu laty. Nieraz trudno się zoryentować, czy się ma do czynienia z ofiarą, czy z wyzyskiwaczem, czy propagować gospodę chrześcijańską, czy też dom roboczy. Katolicka demokracya ma tę wygodę przed socyalizmem (galicyjskim), że motłoch na nią nie wpływa; może ją wyzyskiwać, ale nie może jej wypaczyć. Nazywa ona bowiem motłoch po imieniu i w żadne pakta z nim nie wchodzi. Gotowa mu jest pozakładać szereg instytucyj humanitarnych, ogrzewalni itp., ale w dyskusye żadne się nie wdaje (*sic!*) taka przynajmniej jest zasada... (*Aha!*) Przy ogólnej jednak nędzy aż nazbyt łatwo o omyłkę; popełnia się też często błędy, które opóźniają rozwój stronnictwa. Wogóle jednak motłochu w tej katolickiej organizacyi niema, a to nadaje jej cechę charakterystyczną“.

Zabawnym jest również kłamliwy opis powstania „Przyjaźni“:

„Demokracya katolicka powstała w Galicyi — jako organizacya rzeczywiście samorodnie. Grono biedaków w Prądniku Czerwonym, w wiosce tuż pod Krakowem, oburzonych antyreligijnymi wybrykami socyalistów, skupiła się w r. 1894 i zapragnęła założyć stowarzyszenie ku obronie swych materyalnych interesów, lecz religijne, „bez obrazy boskiej“. Nie mogąc sobie sami poradzić, poprosili o pomoc jednego z zakonników krakowskich i tak powstała pierwsza „Przyjaźń“ i pierwszy „sklepik chrześcijański“ podmiejski“.

Wzruszająca sielanka! Warszawiakom można opowiadać takie niestworzone historye, bo oni nie patrzyli na to, jak jezuici i inni klerykalni macherzy wszelkiemi siłami starali się powołać do życia sztuczny twór, zwany „Przyjaźniami“, który im się pod rękami rozsypywał od samego początku i rozsypał wkrótce zupełnie, pozostawiając po sobie tylko wspomnienie Łucyków, Majów i Hacusiów.

Cennem natomiast jest wyznanie p. Konecznego, że t. zw. stronnictwo katolicko-narodowe organizacyę swą i taktykę opiera „nie na ogóle zwolenników, lecz tylko na szczupłem gronie osób“, że „Przyjaźnie“ „dają deficyt, który pokryć trzeba z rozmaitych składek i subwencyj“, co „nadaje „Przyjaźniom“ bardzo nieprzyjemną cechę jakiejś dobroczynności, odbiera im polot samodzielności, obcina skrzydła“, że „Przyjaźnie“ biorą pieniądze „od osób nie zawsze należących do organizacyi, co jest fatalne“, że dalej „katolicka organizacya robotnicza stoi pod względem finansowym tak nędznie, że formalnie niema czem zaznaczyć na zewnątrz swego istnienia, boć to kosztuje!“ Brawo!

Po dziewięćdziesięciu sześciu dniach pobytu w więzieniu sądu powiatowego, opuścił tow. Tadeusz Reger we wtorek 28 października b. r. mury więzienne, gdzie go zamknęli — wskutek denuncyacyi komisarza policyi dra Ginalskiego — ck. sędziowie austryaccy z Frysztatu i Cieszyna. Zbrodnie, których się tow. Reger dopuścił, były: obraza ministeryum dra Körbera i obraza dyrektora kopalń br. Wilczka, Mauerhofera, popełnione wrzekomo na zgromadzeniach górniczych w Łazach i Rychwałdzie.

Komers akademicki, pierwszy w tym roku, odbył się w czwartek 30 października. Grupka narodowych demokratów, która rości pretensye do nadawnia tonu we wszelkich sprawach narodowych, na komers wcale nie przybyła, chociaż miał on na celu zorganizowanie pomocy materyalnej dla młodzieży, relegowanej przez rządy zaborcze za udział w pracy narodowej. Pomimo jednak nieobecności patentowanych patryotów, ogół młodzieży bardzo licznie zebranej z zapałem przyjął projekt, przedstawiony przez referenta ak. Majewskiego, a po pewnej debacie wybrał też komitet odpowiedni ze swego łona, mający za zadanie ściąganie podatku powszechnego i dysponowanie nim w myśl założenia. Każdy akademik obowiązany jest (o ile uważa się za Polaka) opłacać miesięcznie 10 halerzy na ręce poborcy, którego wyznacza komitet. Przy pomyślnym i normalnym rozwoju organizacyi da ona do 2.000 K rocznie, kwotę nie do pogardzenia. Rękojmię bezstronności w udzielaniu wsparć jest przyjęcie en bloc listy kompromisowej komitetu, złożonej z przedstawicieli wszelkich odcieni, a zaproponowanej przez referenta. Dyskusya szczegółowa była ożywioną, miała jednak charakter zgodny i spokojny.

Jedynem zakłóceniem obrad było starcie, jakie nastąpiło między akad. Lekszyckim, który znów wypłynął na widownię świata akademickiego, a członkami „Ruchu“, żądającymi od prezydyum wykluczenia tego pana od udziału w komersie. Skutkiem tego niemal nie nastąpiło rozbicie komersu, który się zakończył szczęśliwie o godz. 11½ wyborem komitetu. Charakterystycznym faktem jest, że ogólny nastrój młodzieży stał się więcej jednolitym i postępowym.

„Konkurs piękności“, farsa w 3 aktach Stanisława Brandowskiego, ukaże się dziś w sobotę wieczorem na scenie teatru ludowego. Rzecz podobno bardzo wesoła, a okraszona mnóstwem kupletów. Muzykę do kupletów podłożył kapelmistrz Marek.

Dyrekcya tramwaju elektrycznego w Krakowie komunikuje nam, że dzisiaj, z powodu większego ożywienia ruchu, na wszystkich liniach tramwaju elektrycznego kursować będą podwójne wozy.

Pogłoska. Pisma czeskie w Ostrawie donoszą, że kierownictwo i zarząd kopalń hr. Wilczka w Ostrawie polskiej ma objąć w najbliższym czasie sam młody hr. Wilczek, który w tym celu zamieszka stale na zamku w Ostrawie polskiej. Równocześnie donoszą, że inżynier p. Godek z nowym rokiem ustępuje ze swego stanowiska, jako kierownik szybów kolei północnej w Michałkowicach. Ma on pójść na pensyę.

Ks. Drozd, imiennik znanego machera przyjaźniackiego i w wolnych chwilach od agitacyi klerykalnej, katechety ks. Drozda w Przemyślu, ma być już w najbliższych dniach pozbawiony wszystkich godności kościelnych. Jeżeli zostanie zasądzony, w takim razie odbędzie się nad nim jeszcze osobno sąd kościelny, a mianowicie pod przewodnictwem samego papieża, ponieważ ks. Drozd godnością swą w hierarchii kościelnej należy do dworu papieskiego.

Kółko Slawistów U. U. J. I. zwyczajne posiedzenie naukowe, poświęcone literaturze polskiej, odbędzie się w niedzielę dnia 2 listopada b. r. o godz. 11 przed południem w sali XXXII. Coll. Novi z następującym porządkiem dziennym: 1) Odczytanie protokołu z ostatniego posiedzenia. 2) P. Kazimierz Woyczyński: „O Garczyńskim Stefanie“. 3) Dyskusya. Dla gości wstęp wolny.

Rada państwa.

(Telefonem).

Wiedeń, 31 paździer. —(Koniec wczorajszego posiedzenia Izby posłów).

Oświadczenie ludowców.

Poseł **Olszewski** ludowiec, przemawia naprzód po polsku, a potem odczytuje imieniem polskiej partyi ludowej następujące oświadczenie:

Członkowie polskiej partyi ludowej podpisali wniosek posła Daszyńskiego, ponieważ byli zdania, że tylko ścisłe, bezstronne traktowanie tej tak ważnej i cały naród polski w wysokim stopniu obchodzącej sprawy może przynieść potrzebne wyjaśnienie. Zupełnie przyznajemy, że wprawdzie położenie ekonomiczne chłopów ruskich, jak wogóle stanu włościańskiego w Galicyi, „nie jest do pozazdroszczenia“, zdaje się jednakże, że zajścia w Galicyi wschodniej mają „charakter narodowy i polityczny“ i użyto ich ze strony narodowo-radykalnych Rusinów, jako środka celem zwalczania „polskiego żywiołu“. Mimo to więc, że z niektórymi wywodami posła Daszyńskiego się nie zgadzamy, ponieważ, jak się zdaje, „nie stoi (!) on na gruncie narodowym“, będziemy też głosowali za nagłością. Ponieważ zaś wniosek posła Fiedlera odpowiada naszym intencyom, będziemy co do meritum za tym wnioskiem głosowali. (Oklaski u stańczyków).

Przemawiają następnie poseł **Czajkowski** i Wojciech **Dzieduszycki**, który wygłosił bałamutną mowę i pomięszał w niej wszystko: socyalistów, ideę jagiellońską, demonstracyę krakowską przeciw „Kusicielom ludu“, strejki rolne,— w jedną kupę z wrodzoną sobie niepoczytalnością. Mowę swą zakończył oświadczeniem, że Koło polskie będzie głosowało przeciw nagłości, a tylko za poprawką Fiedlera.

Druga mowa Daszyńskiego.

Poseł **Daszyński** podnosi wobec oświadczenia posła Olszewskiego, że nie tylko ruscy chłopi, ale także wiele mazurskich kolonij na Podolu strejkowało. Ci polscy Mazurzy z pewnością nie strejkowali przeciw właścicielom dóbr z przyczyn narodowych, tylko położenie ekonomiczne ich do tego zmusiło. Mówca zajmuje się następnie wywodami ministra-prezydenta i stwierdza, że szlachta polska nie była bardzo zadowoloną z jego mowy. Wiemy bardzo dobrze, że dr Körber nie jest urzędnikiem niezależnym, tylko niewolnikiem Koła polskiego. Wiemy bardzo dobrze, że on potrzebuje tych 63 głosów Koła polskiego i jeżeliby nie miał Koła polskiego za sobą, nie wiem, kogoby miał za sobą, prócz partyi chrześcijańsko-socyalnej. Minister-prezydent przytoczył, że prawie pół miliona złr. utracono z powodu strejku. Panowie z Koła polskiego argument ten podchwycili. Ale w sprawie tak ważnej, gdzie się rozchodzi o walkę całego proletaryatu chłopskiego, taki argument nie jest miarodajnym.

Następnie polemizuje mówca w świetny sposób z mówcami stańczyków. P. Głąbiński powiedział, że jest człowiekiem wiedzy. Jest to z pewnością tytuł bardzo zaszczytny, ale czy on w tej dyskusyi wystąpił jako człowiek wiedzy? Czy nie jest to może wiedza wschodnio-galicyjska (wesołość), wiedza, której nigdzie na całym świecie nie uznano? Czy to prawdą jest, co mnie wczoraj dwaj doktorowie, byli jego uczniowie, powiedzieli, że w skryptach z jego wykładów uniwersyteckich znajduje się następujące zdanie: „O programie socyalistycznym z łatwo zrozumianych przyczyn nie będę mówił. Tylko tyle powiem, że ojciec socyalizmu, Marx, zalecił kradzież i podpalanie“? (Słuchajcie!)

Następnie przytacza tow. Daszyński szereg dat statystycznych o rozdziale lasów w obszarze strejkowym i udowadnia, że pan profesor wschodnio-galicyjski nie zna statystyki.

Mówca nie wie, czy polska partya ludowa należy do jego wrogów czy przyjaciół. Mogę tylko fakt stwierdzić, że przed niezbyt dawnym czasem został on powołany do Krosna, aby przywódcy tej partyi, Stapińskiemu, pomódz przy wyborach sejmowych. Walczyłem tam też przeciw żandarmeryi, pomagałem odbijać zabrane wyborcom legitymacye. Chłopi chcieli mi ręce całować, ponieważ wiedzieli, że pomogłem przywódcy ich stronnictwa.

Jest nieprawdą, co prof. Głąbiński powiedział, że radykalni Rusini zawarli sojusz z socyalistami. Nie było nawet miedzy nami porozumienia. Nie byłem podczas strejku wcale w Galicyi wschodniej i dopiero w dwa tygodnie później przyjechałem do Stanisławowa, w którym to powiecie strejkowały tylko 2 lub 3 wsie. Jeżeli więc człowiek wiedzy nadużywa wiedzy, spada do poziomu policyanta i zaczyna denuncyować.

Poseł Daszyński omawia następnie broszury, wydane przez studentów, w których znajdują się wywody o niepodległej Ukrainie. To są oczywiście tylko marzenia, a kto te marzenia wyzyskuje, tego mogę porównać z Bülowem i Posadowskim, którzy w pruskim sejmie w jakiemś sprzysiężeniu studentów widzieli niebezpieczeństwo dla wielkiego państwa niemieckiego. Mówca przypomina, że w 14 roku życia jako uczeń gimnazyalny został oskarżony o obrazę majestatu za wydrukowanie wiersza jego starszego brata przeciw Habsburgom. Przysięgli go jednak jednogłośnie uwolnili. Nie wiem, jak by mi się było powiodło, gdyby na ławie przysięgłych był zasiadał mąż wiedzy jak p. Głąbiński. Jak długo rozchodzi się o walkę ekonomiczną, z całą duszą stoję do dyspozycyi biednych strejkujących. Jak długo trwa walka ekonomiczna, jesteśmy i zawsze będziemy gotowi do pomocy ruskiemu narodowi. Jeżeliby jednak miało przyjść do tego, by z tego pożytecznego i widocznego ruchu klasowego powstał ruch szowinistyczny, wtedy nie tylko jako Polak, ale jako rozumny socyalista wystąpiłbym przeciw temu. W obecnych czasach niema żadnej siły na świecie, którąby była w stanie naród wynarodowić, a Polacy musieliby zrezygnować z tego, by Rusinom zabrać ich własną narodowość i narzucić narodowość polską. Żaden rozumny Polak nie może o czemś podobnem myśleć.

Tow. Daszyński polemizuje następnie z hr. Dzieduszyckim i zapytuje go, czy jest tak nie lubianym, że boi się chodzić na ludowe zgromadzenia. Na nasze — powiada tow. D. dalej — zgromadzenia przyszedł prałat papieski Chotkowski w Krakowie, wygłosił bardzo piękną mowę i cały wieczór z nami spędził w szynku. (Wesołość). Hr. Jan Badeni, najmądrzejszy jezuita w kraju, regularnie przychodził na nasze zgromadzenia; przed lwowską arystokracyą miał entuzyastyczny odczyt o naszej agitacyi tak, że panie były wzruszone. (Żywa wesołość). Dr. Doboszyński bardzo często przychodził na nasze zgromadzenia. Poseł Rotter i Petelenz, sami członkowie Koła polskiego również przychodzili, a czy ich lynchowano, czy ich obito? Ale hr. Dzieduszycki nie chce pojawić się wśród ludu!

Mówca replikuje następnie na wywody p. Dzieduszyckiego w sprawie przedstawienia „Kusicieli ludu“ w Krakowie. W sztuce przedstawiono tam agitatora socyalistycznego, który podburzał chłopów do mordu i kradzieży, a bohaterowi tej sztuki dano moją maskę. Gdy starosta Laskowski mimo to chciał przeforsować przedstawienie i plakatami ogłosił, że przedstawienie się odbędzie, komendant korpuśny Albori cofnął muzykę wojskową, ponieważ nie chciał dopuścić do takiego łajdactwa. Narodowi demokraci jednakże przeforsowali to, że chłopom w Tarnobrzegu sztukę tę przedstawiają!

Czy hr. Dzieduszycki gniewa się może na mnie o to, że przed kilku laty nie biłem się z nim? Sobie oszczędziłem głupstwa, a katolickiemu hrabiemu grzechu. Gratulowali mi wówczas kanonicy insbruckiej kapituły. (Żywa wesołość). Napisali mi oni list, w którym „swemu politycznemu przeciwnikowi wyrażają uznanie za to, że postąpił przyzwoicie i po chrześcijańsku“.

Zarzucają nam, że rząd pruski wyzyskuje nasze mowy przeciw Polakom. Pokażcie mi jednego socyalistę, któryby swem zachowaniem się szkodził honorowi polskiego imienia. Ks. Radziwiłł jednakże pojawił się na przyjęciu u cesarza niemieckiego. Przypomnijcie sobie panowie tylko aferę w jockey-klubie, hr. Romana i Józefa Potockich i hr. Skrzyńskiego. Kto siedzi w areszcie? Sarnecki i Potocki. Kto siedział w Budapeszcie w areszcie? Korytowski Kto się awanturował w Afryce południowej? Ks. Radziwiłłowa. Czy panowie sądzicie, że to nie przynosi wstydu naszemu imieniu, jeżeli się widzi, jak szlachcice wydają kolosalne sumy, podczas gdy w kraju 50 procent ludności przez pół roku nie może jeść chleba. Kto sprowadził nieszczęścia na nasz naród? Czy byli to socyaliści może? Czy nie był to ks. Poniński, który cały sejm sprzedał Rosyi? Czy nie był to Feliks Potocki, który z Rosyą szachrował? Czy nie był to Branicki, który mimo, iż posiadał 900 wsi, za gotówkę sprzedał Rosyi całą wschodnią Polskę.

Ponieważ ks. Sapieha przerywa mi, opowiem historyę bankową. Czy mam przypomnieć panom waszego kochanego Marchwickiego, zwykłego złodzieja? Ojciec pański (do ks. Sapiehy) dał słowo honoru, że nikt ani guldena nie straci. A ile lat musiano się procesować, aby te pieniądze zwrócono? A kto był tym, który parlament shańbił i sprowadził do niego policyę? A historya kontraktu hr. Badeniego z „Reichswehr“? A policyanci, których hr. Badeni osobiście tu sprowadził?

A galicyjskie wybory pod moralną odpowiedzialnością hr. Dzieduszyckiego, a następnie ks. Lubomirskiego? A czy sądzicie panowie, że postępowanie lwowskiego sądu apelacyjnego w sprawie posła Lupu naszej sprawiedliwości nie zaszkodziło? A jeżeli prokuratorya w Kołomyi oświadczyła, że nietykalność interpelacyi trwa tylko rok, (Słuchajcie!) a sąd tę konfiskatę zatwierdza, czy to się dzieje na sławę naszego narodu! W Galicyi panowie są strasznie patryotyczni, ale w Wiedniu są czarno-żółci, aż do szpiku kości. Przecież to jest pańska duma, panie Gniewosz, że pan tak często chodzi do cesarza?

Poseł **Gniewosz**: Tak jest! Jestem czarnożółtym, jestem Polakiem i dobrym Austryakiem. (Wesołość).

Poseł **Daszyński**: Jeżeli ja panom milcząco przyrzekam, że wasze brudy prać będę nie tu, tylko w sejmie, wtedy powiadacie, że za żadną cenę nie wpuścicie mnie do sejmu. (Wesołość). Dwa razy kandydowałem do sejmu, we Lwowie i Krakowie, ale wybór mój udaremniono presyą i szwindlami. Nawet komisarza podatkowego dano do komisyi wyborczej. Czy nie jest to dlatego, ponieważ wiecie, że stoi za mną 15 tysięcy robotników i boicie się tam mnie więcej, niż tu w parlamencie.

Mówca kończy swe wywody, wskazując na nieszkodliwość swego wniosku, który niczego innego nie żąda, jak wyboru komisyi śledczej. Wobec wniosku posła Fiedlera podnosi, że przed 2 laty również ankieta parlamentarna w przeciągu 48 godzin zdołała się załatwić z 9-ciogodzinnym dniem pracy. Co wtedy było możliwem, to także i dziś może się stać.

Jeżeli wniosek zostanie odrzucony, to ta czterodniowa debata przecież nie będzie daremną, ponieważ z jednej strony wykazała, że lud pod wielu względami przyszedł do świadomości swego położenia, a z drugiej strony będzie to memento dla rządu. Wczas ostrzegaliśmy i zwróciliśmy uwagę rządu na te zjawiska. (Burzliwe oklaski i gratulacye).

Po przemówieniach p. Romańczuka, Breitera i faktycznem sprostowaniu posła Głąbińskiego, któremu przerywali Rusini, przystąpiono do głosowania.

Głosowanie.

Przyjęto nagłość pierwszej części wniosku Romańczuka, która brzmi: „Wzywa się rząd, aby zbadał przyczyny tegorocznego strejku w Galicyi wschodniej, ewentualnie z pomocą ankiety i o rezultacie zawiadomił Izbę posłów“.

Nagłość drugiej części, w sprawie wyboru komisyi śledczej, odrzucono. Również odrzucono nagłość wniosków posłów Breitera i Daszyńskiego.

Następnie, ponieważ nikt nie był zapisany do głosu, przystąpiono do głosowania nad meritum pierwszej części wniosku posła Romańczuka. Prezydent poddał najpierw pod głosowanie wniosek posła Fiedlera, który brzmi: „Wzywa się rząd, aby zarządził śledztwo w sprawie tegorocznego strejku rolnego w Galicyi wschodniej i jego przyczyn, a rezultat tego śledztwa podał do wiadomości Izby“. Wniosek ten przyjęto i tem samem sprawę załatwiono.

Koniec posiedzenia.

Następnie minister handlu bar. Call odpowiada na interpelacyę posła tow. Ellenbogena w sprawie legitymacyj agentów podróżnych i zapowiada, że wkrótce zostanie wydane rozporządzenie, usuwające niektóre nieporozumienia, wynikłe z rozporządzenia z 4 września.

Poseł **Schönerer** zapytuje prezydenta, czy przeprowadzono uchwałę Izby w sprawie wstrzymania śledztwa przeciw radcy Lupu.

Prezydent oświadcza, że nie ma w tej sprawie żadnej ingerencyi i że ze strony rządu nie otrzymał żadnego zawiadomienia. (Wrzawa u szenererowców).

Poseł **Berger** zapytuje prezydenta o cofnięcie przedłożenia w sprawie pomnożenia kontyngentu rekrutów.

Prezydent odpowiada, że nie ma tu żadnej ingerencyi, co wywołuje ponowną wrzawę u szenererowców.

Koniec posiedzenia o godz. 7 wieczór. Następne w czwartek dnia 6 listopada o godzinie 11 przed południem.

Głosy prasy o mowie tow. Daszyńskiego.

O drugiej mowie tow. Daszyńskiego wyraża się cała prasa wiedeńska wszystkich odcieni jednozgodnie, że była wprost mistrzowską.

„Die Zeit“ śpiewa: „Przeciw mówcom z Koła polskiego wystąpił poseł Daszyński, który miał sposobność znowu udowodnić swą niemal mistrzowską zręczność dyalektyczną, która wprowadziła w podziw nawet przeciwników.

„Neue freie Presse“ pisze: „Poseł Daszyński miał w swej mowie moment wysoce dramatyczny, gdy wyliczając grzechy szlachty zwrócił się twarzą w twarz przeciw ks. Sapiesze i omawiał zajścia w galicyjskim Banku kredytowym „Czy mam wam“ — zawołał — „przypomnieć Marchwickiego?“.

„Neues Wiener Tagblatt“ pisze: „Była to dramatyczna chwila, gdy po arystokracie przemówił przedstawiciel robotników Daszyński, około którego skupili się tłumnie posłowie wszystkich stronnictw, aby wysłuchać jego płomiennej i wstrząsającej filipiki przeciwko szlachcie. Była to mowa pełna nieprzepartej namiętności, wojna chłopska w słowach.

Telegraf i telefon.

O oszustwo.

Lwów, 31 października. Przed ławą przysięgłych toczy się dziś rozprawa karna przeciw pianistce Stefanii Markiewiczównej.

Akt oskarżenia przedstawia sprawę następująco: Pani Stachiewiczowa, właścicielka realności i handlu nasion we Lwowie, podpisała w ciągu ostatnich lat p. Klaudyi Markiewiczowej kilka weksli. Kiedy w kwietniu 1900 r. Kasa oszczędności przedstawiła pani Stachiewiczowej weksel z jej podpisem na 6000 koron, ta zakwestyonowała autentyczność swego podpisu i nie chciała weksla zapłacić. Skutkiem tego odbyła się rozprawa cywilna, w czasie której córka p. Klaudyi Markiewiczowej, Stefania, zeznała jako świadek, że w grudniu 1899 r. p. Stachiewiczowa w jej obecności podpisała dwa weksle i że jeden z tych weksli matka jej w pierwszych dniach stycznia 1900 r. złożyła w galicyjskiej Kasie oszczędności. Sąd, polegając na tych zeznaniach, skazał p. Stachiewiczową na zapłacenie weksla i ponoszenie kosztów procesu. Na skutek apelacyi p. Stachiewiczowej odbyła się ponowna rozprawa przed wyższym sądem 20 maja 1901 r., na której Markiewiczówna powtórzyła pierwotne swoje zeznania. Okazało się jednak, że były one fałszywe. Tak p. Stachiewiczowa, jak jej dwaj synowie i adwokat dr Grek, zeznali obciążająco dla Markiewiczównej, a rzeczoznawcy pisma oświadczyli zupełnie stanowczo, że podpis p. Stachiewiczowej na kwestyonowanym wekslu nie pochodzi z jej ręki. Kto był owym naśladowcą, śledztwo nie wykazało. Zeznania świadków i orzeczenia rzeczoznawców wykazały, że Markiewiczówna dwa razy w charakterze zaprzysiężonego świadka zeznała nieprawdę.

Na tej podstawie oskarża prokuratorya Markiewiczównę o zbrodnię oszustwa.

Lwów, 31 października. Rozprawa karna przeciw Markiewiczównej zakończyła się dziś po południu. Przysięgli postawione im pytanie w kierunku winy oskarżonej 12 głosami zaprzeczyli, wobec czego trybunał uwolnił Markiewiczównę od winy i kary.

Afera posła Lupu.

Wiedeń, 31 października. „Neues Wiener Abendblatt“ pisze: Jak się dowiadujemy, najwyższy trybunał zniósł na wczorajszem posiedzeniu zarządzone śledztwo dyscyplinarne przeciw posłowi Lupu. Oprócz tego polecił wyższemu sądowi krajowemu we Lwowie, by odstąpił akta dotyczące prokuratoryi państwa, ze względu na „karygodne fakta“, przypisywane zachowaniu się posła Lupu.

Aresztowanie defraudanta.

Aras, 31 października. Dziś o godz. 2 w nocy aresztowano, w mieszkaniu, znanego defraudanta Böhma. Aresztowanego przeniesiono do szpitalu więziennego.

Wybuch wulkanu.

Waszyngton, 31 października. Telegram z Guatemali donosi, że erupcye wulkanu Santa Maria trwają dalej. Popiół i muł zasypały bogate plantacye kawy na 7 m. grubą warstwą.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

W Orłowej odbędzie się w niedzielę 2 listopada b. r. o godzinie 10 rano w lokalu p. Bettera **posiedzenie mężów zaufania**, celem naradzenia się nad rozmaitemi sprawami partyjnemi, na które zapraszam Towarzyszów. Z socyalno-demokratycznem pozdrowieniem *Tadeusz Reger.*

Orłowa. W niedzielę 2 listopada b. r. o godz. 3 po południu w lokalu p. Bettera zgromadzenie Unii górniczej. Referenci tow. Kolarz i Tad Reger.

Baczność Towarzyszki w Przemyślu! We wtorek 4 listopada odbędzie się na podstawie uchwały komitetu kobiet pracujących ogólne zgromadzenie kobiet o godz. 7½ wieczór. Statuta stowarzyszenia zostały już wniesione.

Towarzysze! uczęszczajcie tylko do lokalów, gdzie prenumerują „Naprzód“!

Listy z kraju.

Gorlice, 30 października.

Pranie brudów dra Radomyskiego. — Moralność gorlickiej rady miejskiej.

W niezwykle dowcipny sposób zabrał się burmistrz nasz p. Radomyski do ratowania swego „zagrożonego honoru“ — zrezygnował z godności burmistrza, zdając się na łaskę i niełaskę prześwietnej rady. Zachodzi tu poważne pytanie, czy rada miejska nasza ma prawo stanowić o godności burmistrza i czy jest ona w mocy zrehabilitować dra Radomyskiego — ta rada, w której zasiadają: radny Nowak Władysław, który za głos oddany p. Radomyskiemu przy pierwszym wyborze tegoż na burmistrza dostał 20 złr. i radny Jakób Piotrowski, który mu je dał. (Panowie ci mieli na tyle uczciwości, że sami tę rzecz rozgadali szeroko po mieście, aby opinia długo nie łudziła się co do ich wartości.

Charakterystyczną jest sama stylizacya rezygnacyi pana burmistrza, wystosowana do radnych miasta — podajemy część jej, dla uciechy czytelników.

„Do świetnej rady miejskiej w Gorlicach. W kilka dni po wyborze hr. A. Skrzyńskiego na posła z miast Gorlice-Jasło i prawdopodobnie z powodu tego wyboru (!) zarzucono mi, jako burmistrzowi miasta Gorlic w listach otwartych, zamieszczonych w socyalistycznym dzienniku „Naprzód“, jakobym za 20 złr. został burmistrzem. Jakkolwiek insynuacya (!) w tak nieokreślonej formie rzucona tyle ma wspólnego ze mną, że pomieszczoną została w liście otwartym do mnie wystosowanym i odnosi się do wyboru burmistrza miasta Gorlic, którym ja zostałem wybranym, to jednak z powodu niej padł na cały akt wyboru pewien niekorzystny dla mnie cień (!), który przez wrogie mi jednostki i przez dziennik polujący na sensacyę (!) rozszerzony został do większych rozmiarów. Wobec „zręcznej a niejasnej“ stylizacyi owej insynuacyi, jestem bezbronnym i nie mogę (?!) nawet w drodze sądowej wystąpić, gdyż inkryminowane artykuły mnie wprost nic (!) nie zarzucają i nie określają, kto i jakiego czynu się dopuścił, więc też ja na artykuły te reagować nie mogę“.

W taki dowcipny sposób uciekł p. Radomyski przed rozprawą sądową.

Pociesznym jest ten pan burmistrz, nie pojmujący, o co go się „insynuuje“ i tak bardzo dbający o „godność“ miasta.

Jeszcze bardziej ubolewania godną jest ta rada, z której 36 członków jeden tylko dr. Przeżycki miał tyle odwagi, by śmiało wystąpić z żądaniem bliższego rozpatrzenia zarzutów, czynionych drowi Radomyskiemu. Reszta rady z góry przygotowana do odegrania komedyi, szybko załatwiła tę sprawę i jednogłośnie wybrała burmistrza na nowo.

Nie dziwić się wcale mieszczuchom, spiącym na posiedzeniach i nieotrzeźwiałym jeszcze po wyborach sejmowych, że głosowali na komendę. W imieniu ich przemawiał osławiony Jankiewicz, znany szakal wyborczy, który miał tę czelność utrzymywać, że w radzie zasiadają sami ludzie „uczciwi i czyści“, jak on sam. (Co za ironia!) Żądał nawet wydalenia tow. Tokarskiego z miasta (!) za jego śmiałe występy i zbytnie zaglądanie tym panom między palce. Nawet radny Jakób Piotrowski nie miał na tyle poczucia wstydu, by zostać w domu, ale przybył osobiście brać udział „w praniu honoru“ burmistrza. Wogóle komedyę odegrano w sposób pobudzający. Gdy po głosowaniu „przypadkiem“ wszedł p. Radomyski na salę, korupcyoniści owacyjnie go oklaskiwali. Po posiedzeniu nastąpiła dalsza część programu. Straż ogniowa wyszła z pochodniami z znanym powszechnie inspektorem policyi, Porwitem, hyeną wyborczą na czele i w tryumfalnym pochodzie obwieściła światu, że burmistrz „czysty, jak łza“.

Komedya ta, którą zgóry można było przewidzieć, skompromitowała do reszty nasze miasto. A ta kompromitacya to zasługa rady miejskiej.

Nowe występy p. Lutosławskiego w Krakowie.

„Jest płeć trzecia, prócz kobiet i mężczyzn pospolicie t. z. baby, odziane męskiem lub kobiecem ciałem; to są duchy niższe“... „Bab trzeba unikać w ogniskach filareckich“... „Bracia i siostry, strzeżcie się bab szczególnie tych, co zewnętrznie uchodzą za mężczyzn!“ itd. itd.

Zapewniamy solennie czytelników, że to nie cytat z anonsów Słowa polskiego; które z frontu wielbi p. Lutosławskiego, a w oficynach się z niego natrząsa Nie jest to też cytat ze „Śmigusa“ lub „Dyabła“, ale ipsissima verba wychowawcy narodowego, jest to wyjątek z wykładów p. Lutosławskiego.

P. L. zjechał znów do Krakowa ze swym sztabem zwolenników i ogłosił swe występy wszędzie, gdzie tylko mógł. I płyną do niego nieprzebrane fale dziewic, młodzieży akademickiej i innej p. t. publiczności żądnej sensacyi; idą do niego, jak ongiś szły tłumy do biblijnego Jana Chrzciciela, do którego jest w niejednem podobny p. L., choćby... strojem.

Kto tu przychodzi, musi się aż trzy razy zapisywać, podając imię, nazwisko, datę urodzenia i t. zw. stopień abstynencyi. Co to znaczy, zaraz wyjaśnimy. P. L. ma wielkie zamiłowanie do starożytności i naśladuje już to Jana Chrzciciela, już to Platona. Wiadomo, że nad wejściem do akademii platońskiej widniał napis wzbraniający wstępu temu, kto geometryi nie umie. Tak chciał Platon. A p. Lutosławski umieszcza na drzwiach swych kartkę z napisem tej treści, że tylko ci wejść mogą, którzy pod słowem honoru przez rok wstrzymają się 1) od picia alkoholu, 2) od palenia tytoniu, 3) gry w karty i 4) od nieczystości płciowej.

Każdy żądny słów mistrza musi się zgodzić na abstynencyę w pewnym kierunku. Jeden z naszych czytelników opisuje w ten sposób, swoje wrażenia z seminaryum „narodowego“:

Ledwie, że mogę dotrzeć do mistrza, bo w małej salce panuje ścisk i zgiełk. Złożywszy wreszcie przyrzeczenie, wolno mi wejść do akademii nieplatońskiej. Tam panuje ten sam hałas i głosy zwolenników, którzy głoszą rozmaite tezy. Od p. W., znanego mizogena słyszałem takie piękne zdanie, że „kobieta jest to deska, w której mózgu (!!!) są trociny“ itd. itd.

Wreszcie przybywa sam mistrz i rozpoczyna wykład. Wykłady te bywają zwykle więcej zabawne niż facecye z „Fliegende Blätter“. Mógłbym przytoczyć, jako naoczny świadek, kilka wielce komicznych epizodzików. Np. Mistrz zachwala gorącemi słowy abstynencyę od alkoholu; wtem ktoś z audytoryum rzecze nieśmiele:

Macie przecież browar.

Chwila zmieszania u p. L., który w rozdrażnieniu, broniąc się zapowiada, że... browar sprzeda.

Raz sprowadził p. L. na wykład do siebie studenta Rusina, któryby miał krzewić idee wychowawcy narodowego we wschodniej Galicyi i zaczyna dowodzić, że „żaden chłop nie może się dostać do nieba, tylko szlachcic“.

Oponującego Rusina wyrzuca oczywiście zaraz za drzwi.

Opozycyi p. L wogóle nie znosi. Oświadczył przecież, że ma „prawo do brutalnego wyrzucenia za drzwi“ tego, kto mu się sprzeciwi.

I jakżeż mogłoby być inaczej, kiedy mówi o sobie: „ja czuję w sobie słowo boże, iskrę bożą; ja jestem jako król w narodzie polskim“, kiedy ma przekonanie, że jego słowa „przenikają ścianę“ tak, iż każdy z audytoryum z łatwością będzie mógł przemawiać z tego samego miejsca“.

Oprócz tych uroczystych zapewnień wypowiada i inne, nie mniej zabawne zdania np. w rodzaju następującego: „jeżeli święta kobieta porodzi dziecko, to można je wyżywić, dając mu jedną eucharystyę dziennie“, a skutek będzie ten, „że dziecko to pójdzie z ciałem do nieba, jak Eliasz“.

Bardzo oryginalne jest również zapowiedziane wydawanie dyplomów szlacheckich. Herb swój „jelito“ nadawać będzie p. L. tym, co się zasłużyli około wychowania narodowego. Dyplom nadawczy będzie opatrzony podpisami: Kościuszki, Mickiewicza i... Lutosławskiego.

I takich szczegółów możnaby przytoczyć legion. Czy można wobec tych faktów brać p. L. na seryo? Owszem, nawet trzeba. Bezsprzecznie są jego występy humorystyczne, ale mają i swą poważną stronę. Smutnem jest bowiem to, że bardzo liczny zastęp młodych pań, młodzieży uczęszcza na te „wykłady“, nie z zamiarem krytycznej obserwacyi, ale z chińskiem poddaniem się woli p. L., z zupełną wiarą w niego i bezmyślnem posłuszeństwem. Oprócz marnowania czasu wyrządza tem sobie audytoryum dotkliwą szkodę umysłową.

Ochrona robotnic w Szwajcaryi.

Wiadomo, że szwajcarska ustawa fabryczna z r. 1873 do dziś dnia należy do stosunkowo najlepszych w Europie. Oprócz tego, że dla wszystkich fabryk przepisuje dzień roboczy najdłużej jedenastogodzinny, ustawa ta dopuszcza pracę nocną mężczyzn wogóle tylko wyjątkowo, pracę nocną i niedzielną kobiet zakazuje zupełnie, a pracę fabryczną osób nieletnich ogranicza bardzo energicznie. Jednakże opinia publiczna już dawno i tę ustawę uważa za niedostateczną; wskutek tego kantony, w których kwitnie przemysł, jeden po drugim uchwalają na swoich sejmach ustawy uzupełniające. Takie ustawy, zapewniające mianowicie kobietom pracującym oraz uczniom więcej ochrony, niż im daje ogólnoszwajcarska ustawa, zostały już zaprowadzone w kantonach: Bazylea, Zurych, Sankt-Gallen, Glarus, Lucerna, Genewa, Solothurn, Neufchatel i Fryburg. Obecnie w kantonie Aargau uchwalono ustawę tegoż rodzaju. Według niej codzienna praca kobiet ma trwać najdłużej dziesięć godzin, w sobotę i dni przedświętne dziewięć godzin; praca ta ma być dokonaną w dzień, między godziną 6 rano a 8 wieczorem. Przerwa obiadowa musi trwać przynajmniej godzinę; robotnice, prowadzące gospodarstwo domowe, mają prawo iść do domu pół godziny przed przerwą obiadową, a w sobotę i dnie przedświętne o 4 po południu. Przerwy spoczynkowe wolno odliczać od dnia roboczego tylko pod warunkiem, że robotnicom podczas tych przerw wolno opuścić warsztat. Godziny nauki należy wliczać do dnia roboczego i jako godziny roboty opłacać. Nie wolno zatrudniać kobiet w niedzielę oraz we święta. Robotnicom, które pracują w warsztacie tyle godzin, na ile ustawa pozwala, nie wolno dawać pracy do domu. Położnic nie wolno zatrudniać wcześniej niż cztery tygodnie po połogu, a przysługuje im prawo powrócenia do pracy dopiero po sześciu tygodniach. Robotnicom, będącym w ostatnim okresie brzemienności, przysługuje prawo usunięcia się od pracy każdej chwili.

Wypłacać należy przynajmniej co dwa tygodnie; dniem wypłaty nie powinna być sobota.

Za komorne, płacone przez przedsiębiorcę właścicielowi domu, oraz za czyszczenie warsztatu, opał i światło, dalej za wynajęcie narzędzi oraz za zużycie tychże nie wolno potrącać nic od płacy; materyałów pracy nie wolno policzać robotnicom drożej ponad koszt nabycia. Jeśli przedsiębiorca zatrzymuje kaucyę, to kaucya ta ma wynosić najwyżej połowę przeciętnego zarobku tygodniowego. O każdej zniżce płacy należy zawiadomić robotnicę w porę, tak, żeby mogła wypowiedzieć pracę i usunąć się od niej, zanim przedsiębiorca przeprowadzi zniżkę. Praca pozagodzinowa dozwoloną jest najwyżej w rozmiarze dwóch godzin; opłata za nią musi być przynajmniej o czwartą część wyższą od opłaty zwyczajnej pracy.

Dla kobiet pracujących w sklepach wymaga ustawa przynajmniej 10 godzin spoczynku nocnego; dalej należy dać im sposobność do siedzenia podczas pracy.

Służbie restauracyjnej ustawa zapewnia 8 godzin nocnego spoczynku. Kobiety pracujące po sklepach i restauracyach mają prawo do jednej wolnej niedzieli na miesiąc, oraz drugiej wolnej niedzieli celem uczęszczania na nabożeństwo; dalej mają one co tydzień mieć pół dnia wolnego.

Wszystkie te przepisy obowiązują wszelkie przedsiębiorstwa, w których pracuje lub uczy się rzemiosła kilka kobiet lub też jedna tylko kobieta; obowiązują one i wtenczas, jeśli robotnice, czy też terminatorki, stołują się i mieszkają u przedsiębiorcy. Dziewcząt podlegających obowiązkowi szkolnemu nie wolno zatrudniać ani jako robotnic, ani jako terminatorek.

Podobna ustawa ma być wkrótce uchwaloną w kantonie bernejskim, największym i najludniejszym kantonie Szwajcaryi.

Przegląd polityczny.

Nowy spór o Morskie Oko. Z Budapesztu donoszą: Poseł Visóntai odwiedził w tych dniach Szella i doniósł mu, że „Polacy już teraz terytoryum węgierskie gwałtem biorą w posiadanie, zanim jeszcze wyrok sądu polubownego urzędowo wykonano“. Szell odparł na to, że o tem już dowiedział się, że zachowanie się Polaków uważa za „niewłaściwe“ i że w sprawie tej wystosował już do dra Körbera notę, w której zaznacza, iż Węgrzy obstawać będą przy *status quo* nad Morskiem Okiem i to tak długo, dopóki wyrok sądu polubownego nie zostanie przez obie strony urzędowo wykonany.

Przegląd społeczny.

Przesilenie w przemyśle naftowym. Rozbicie się kartelu naftowego wywołało w galicyjskim zwłaszcza przemyśle naftowym przesilenie, które już silnie odbija się na mniejszych przedsiębiorstwach.

W sprawie tej donoszą ze Schodnicy: Akcyjne Tow. „Schodnica“ wypowiedziało miejsce 8 kierownikom i około 500 robotnikom. Roboty potrwają tylko do ukończenia rozpoczętych szybów, to znaczy do połowy listopada. Cały ruch ma zostać ograniczony do 30 ludzi i 3 kierowników. Nadto kilka innych firm zgłosiło już niewypłacalność.

Przesilenie to w skutkach swych najstraszniejszem jest dla robotników miejscowych. Stoimy w przededniu ogromnego, a tak groźnego dla klasy pracującej bezrobocia.

Akcye „Schodnicy“ i gal. Tow. naftowego spadły już o 40 złr.

Zmiany w komisaryacie górniczym. Przewodniczący urzędu górniczego w Mor. Ostrawie, radca Edmund Riel, został przeniesiony do starostwa górniczego w Wiedniu. Kierownikiem urzędu górniczego w Mor. Ostrawie został starszy komisarz Fr. Zach. Komisarz górniczy dr Oldrych Bukowansky, przeniesiony został do urzędu rewirowego w Krakowie. Opróżnione dwa miejsca w urzędzie rewirowym ostrawskim zajmą starszy komisarz Aleksander Onyszkiewicz z Jasła i dr Franciczek Rybaczewski, dotychczasowy komisarz w Krakowie.

Strejk górników francuskich. Komitet narodowy górników zajmował się onegdaj sprawami dotyczącemi strejków, mianowicie sądem rozjemczym i zachowaniem się pracodawców. Odpowiedź związku przedsiębiorców zaznacza obłudnie, że zastanawianie się nad kwestyą sądu rozjemczego jest przedwczesne, gdyż przedtem (!) musi nastąpić porozumienie między robotnikami, a pracodawcami.

Z sali sądowej.

Jakie procesy prowadzi austryacki skarb wojskowy? W lipcu aresztował żołnierz policyjny w Krakowie na ulicy Szlak jakąś prostytutkę, która o 10 godzinie zaczepiła studenta. Aresztowana nie dała się zabrać i dopiero po półgodzinnem szamotaniu się wsadzono ją na dorożkę. Podczas tej szarpaniny uszkodziły się żołnierzowi policyjnemu t. zw. schütze (premia ze sznurków za dobre strzelanie). Skarb wojskowy przyłączył się do postępowania karnego przeciw prostytutce i żądał, aby prostytutka zwróciła wojsku 45 centów za zepsute „Schütze“. Sąd powiatowy karny uwolnił oskarżoną od zarzutu złośliwego uszkodzenia cudzej własności i oddalił skarb wojskowy z jego oryginalną pretensyą. Nie koniec na tem. Skarb wojskowy nie odstąpił mimo wyroku od swej pretensyi, wskutek czego rozpatrywać musiał przed kilku dniami sprawę tę sąd krajowy karny, jako apelacyjny na jawnej rozprawie. Prokurator imieniem skarbu wojskowego żądał zupełnie seryo, aby trybunał przyznał skarbowi wojskowemu odszkodowanie od prostytutki w kwocie 45 ct. Trybunał oczywiście po rozpatrzeniu sprawy oddalił skarb wojskowy z tą niezwykłą pretensyą.

Oryginalny proces o obrazę policyanta. W pracowni cukierniczej p. Malika przy ulicy Poselskiej chłopak Jan Rybak zawołał na drugiego chłopca, który mu miał pomagać przy robieniu ciast, aby mu podał potrzebne do wyrobu ciast jaja. Przypadkowo okna pracowni były otwarte. Żołnierz policyjny stojący pod oknami usłyszał słowa: „podaj jaja“ i sądził, „ze zbiegu okoliczności“, iż słowa te do niego się odnoszą i że naruszają „jaskrawie“ jego urzędową powagę (?). Oskarżył więc stojącego przypadkowo w oknie pracowni czeladnika M. o „obrazę w urzędowaniu“. Tymczasem główny świadek w tej sprawie Jan Ryba ciężko zachorował i na łożu śmiertelnem (!) przesłuchała go komisya sądowa. Umierający potwierdził pod przysięgą, że w pracowni leżały na kupie jaja i że wołał na drugiego chłopca, aby mu te jaja zaraz podał. O policyancie wcale nie myślał.

W kilka dni po tem przesłuchaniu Rybak umarł! Wczoraj odbyła się w tej sprawie rozprawa główna.

Sąd powiatowy karny wydał oczywiście wyrok uwalniający wbrew wnioskowi prokuratora, który żądał mimo wszystko ukarania.

Skonfiskowanie interpelacyi poselskiej. Z Kołomyi donoszą nam: Prokurator kołomyjski nie zadowolnił się skonfiskowaniem znanej interpelacyi posła Kosa, lecz posunął się jeszcze dalej. Oto przeciw odpowiedzialnemu redaktorowi „Zori“ wytoczył on śledztwo w kierunku zbrodni z § 65 u. k. i art II. ust. z 17 grundnia 1862 (podburzanie do pogardy i nienawiści przeciw konstytucyi państwowej); „zbrodni“ tej redaktor „Zori“ miał się dopuścić przez wydrukowanie rzeczonej interpelacyi tudzież zamieszczenie znanej już ilustracyi (świnia trzymająca dokument z napisem: „Świńska konstytucya“). Nadto został on przez prokuratoryę oskarżony o występek z § 24 ust. pras., popełniony wrzekomo przez wydrukowanie „skonfiskowanego (!!) artykułu“.

Ciekawa rzecz, jak długo jeszcze wyższy sąd krajowy pozwoli prokuratorowi Kowalskiemu tak bezkarnie drwić sobie z ustawy! Posłowie opozycyjni w parlamencie powinni wreszcie położyć kres temu nadużyciu.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada).

Za treść ogłoszeń redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Krakowska Spółka Tramwajowa.

Z dniem 25 października b. r. **otwarte zostały dla ruchu publicznego nowe trzy linie Kolei Elektrycznej w Krakowie:**

1) Ulica Długa — Sławkowska — Rynek główny — Zwierzyniecka,
2) Rynek główny — Szewska — Podwale — Wolska do Parku Dra Jordana,
3) Dietlowska — Starowiślna — Sienna — Rynek główny.

Wozy kursują bezpośrednio:

I. Od Mostu Podgórskiego przez ul. Mostową, Plac Wolnica, ul. Krakowską, Stradom, Grodzką, Główny Rynek, Floryańską, Basztową, Lubicz do Dworca kolejowego w odstępach czasu 5 minutowych.

II. Od Mostu Podgórskiego przez ul. Mostową, Plac Wolnica, ul. Krakowską, Dietlowską, Starowiślną, Sienną, Rynek główny, Szewską, Karmelicką, około Parku krakowskiego do rogatki Łobzowskiej w odstępach czasu 6 minutowych.

III. Od przystanku kolejowego na Zwierzyńcu przez ul. Zwierzyniecką, Wiślną, Rynek główny, Sławkowską, Długą do rogatki Wrocławskiej, w odstępach czasu 6 minutowych.

IV. Od Rynku głównego naprzeciw ul. Siennej, wzdłuż linii A-B, przez ul. Szewską, Podwale, Wolską do Parku Jordana, w odstępach czasu 6 minutowych.

Pierwszy raz od Mostu Podgórskiego do Dworca kolejowego odchodzi rano o godzinie 6-tej; ostatni wóz od Dworca kolejowego do Mostu Podgórskiego o godzinie 10^{20} wieczorem. — Na dalszych trzech liniach odchodzi pierwszy wóz z początkowych przystanków o godzinie 6^{30} rano; ostatni wóz około godziny 10-tej wieczorem z końcowej stacyi.

CENY JAZDY: I. klasa 12 hal., II. klasa 10 hal. z prawem przesiadania na łączących linie przystankach. Dzieci płacą w I. klasie 8 hal., w II. klasie 5 hal. Dzieci aż do 6 lat, trzymane na ręku lub kolanach, nie uiszczają opłaty; stojące na peronie opłacają ceny przeznaczone dla dzieci.

Karty blokowe: I. klasy w zeszytach po 50 sztuk kosztują kor. 5·50, II. klasa kor. 4·50.

Karty miesięczne dla młodzieży szkolnej: I. klasą 5 kor., II. klasą 3 kor.

Karty blokowe i szkolne można nabywać: w Dyrekcyi Kolei Elektrycznej (ul. Gazowa 4), w Domu bankowym Augusta Raczyńskiego (Rynek gł. linia A-B), w Domu bankowym Braci Eibenschütz (róg ul. Siennej), w handlu papieru pp. Janeczek i Wojciechowski (Rynek gł.) i w aptece Karola Jahra (ul. Krakowska).

528

Dyrekcya.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski.

Z drukarni Józefa Fischera w Krakowie, Grodzka 62. (Telefon 412).